PRZEGLĄD WIELKOPOLSKI



HIPOLIT CEGIELSKI

ROK II — 1946

LISTOPAD — NR 11

PRZEGLĄD WIELKOPOLSKI

MIESIĘCZNIK REGIONALNY

pod redakcją

DR ZDZISŁAWA GROTA

SPIS RZECZY

Kierownictwo graficzne: Marian Romała

Sekretarz Redakcji: Mgr Zofia Grotowa

Wydawca: Jan Jachowski, Poznań, Zygmunta Augusta 1. — Nakładca: Księgarnia Akademicka, spółdzielnia z odp. udziałami, Poznań, Zygmunta Augusta 1. — Adres Redakcji: Poznań, Garbary 65/67 m. 5. —

Adres Administracji: Poznań, Zygmunta Augusta 1.

PKO V-242. Właściciel konta: Księgarnia Akademicka, sp. z odp. udz. Konto czekowe nr 44 w banku „Społem" — Oddział w Poznaniu. Telefon: 35-53.

5713 — XI. 46. 2000 — K-15300

PRZEGLĄD WIELKOPOLSKI

MIESIĘCZNIK REGIONALNY

POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM KULTURY WIELKOPOLSKIEJ W PRZESZŁOŚCI I W CHWILI OBECNEJ

Rok II | Poznań, listopad 1946 r. | Nr 11

Dr. Zdzisław Grot

HIPOLIT CEGIELSKI I JEGO DZIEŁO

(W stulecie fabryki)

Do ludzi, którzy w myśl programu Karola Marcinkowskiego tworzyli nowy obraz Wielkiego Księstwa Poznańskiego i przyczynili się wybitnie do ekonomicznego rozwoju kraju, należał w pierwszym rzędzie Hipolit Cegielski.

Urodził się on 6 stycznia 1813 w Ławkach w powiecie niegdyś powidzkim a dzisiaj gnieźnieńskim jako syn dzierżawcy rolnego Michała i Józefy z Palkowskich. Wczesna śmierć matki i bankructwo ojca zmusiły go rychło do pracy o własnych siłach. Już w czasie nauki szkolnej w Trzemesznie i Poznaniu, gdzie odznaczał się dużą pracowitością oraz nieprzeciętnymi zdolnościami umysłowymi, pracował zarobkowo, udzielając korepetycji. Studia uniwersyteckie odbył w Berlinie, poświęcając się filozofii, historii a zwłaszcza lingwistyce u sławnego Boppa. W r. 1840 za pracę *De negatione* uzyskał stopień doktora filozofii a wkrótce potem prawo nauczania w szkole średniej. Przez 6 lat odtąd pełnił obowiązki nauczyciela gimnazjum Marii Magdaleny w Poznaniu, obok pracy pedagogicznej rozwijając żywą działalność naukową, której owocem było kilka prac z dziedziny filozofii i literatury. Trwałą wartość zdobyła praca lingwistyczna. *O słowie polskim i konjugacjach jego* (1842) jako pierwsza w Polsce próba zastosowania nowoczesnej metody porównawczej, oraz obszerne dzieło *Nauka poezji* (1845), zawierające teorię poezji i zbiór najcenniejszych utworów literatury polskiej. Książka ta przez cały okres niewoli szerzyła w społeczeństwie polskim znajomość piśmiennictwa i budziła zamiłowanie do języka i twórczości narodowej. Jako pedagog brał Cegielski czynny udział w życiu publicznym. Zetknąwszy się z Marcinskim, bez zastrzeżeń godził się na jego program pracy organicznej a zdecydowanie przeciwstawiał się wszelkim poczynaniom zbrojnym. Niemniej, gdy w r. 1846 wybuchły rozruchy sam padł ich ofiarą. Wyznaczony przez władze szkolne do przeprowadzenia kontroli mieszkań ucz-

/niowskich, odmówił udziału, gdyż uwłaczało to godności nauczyciela i Polaka, i został za to z posady usunięty.

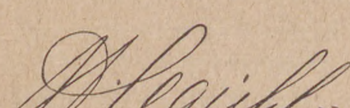
Wówczas nowy zrodził się w nim człowiek. Za radą i przy pomocy finansowej przyjaciół otworzył w Poznaniu sklep wyrobów żelaznych, który jeszcze za życia jego urósł do poważnej placówki przemysłowej. Poświęciwszy się nowemu zawodowi, starał się przecież nadal utrzymać kontakt z ulubionymi zajęciami naukowymi. W r. 1858 wydał pierwszy ilustrowany katalog maszyn i narzędzi rolniczych, w r. 1866 biografię Jana Karola Marcinkowskiego, a w r. 1868 tuż przed śmiercią swoją polemiczną rozprawę o pisowni polskiej. Miał nadto w zamiarze wydanie obszernej gramatyki języka polskiego, ale pracy tej już nie zdołał wykonać.

Jeszcze większe zasługi zdobył sobie Cegielski w życiu publicznym. W r. 1848 stworzył i redagował Gazetę Polską, pierwsze w Księstwie Poznańskim nowoczesne pismo polityczne, w r. 1859 zaś Dziennik Poznański, który przez lat 80 był jednym z głównych wyrazicieli myśli politycznej polskiej w zaborze pruskim. W burzliwym okresie wiosny ludów piastował Cegielski mandat deputowanego polskiego na sejm berliński, potym kilkakrotnie zasiadał w komitecie wyborczym a przez długie lata reprezentował społeczeństwo polskie w poznańskiej Radzie Miejskiej. Jako radny przyczynił się głównie do powstania szkoły realnej, w której kuratorium przez dłuższy czas zasiadał, z energią broniąc praw języka polskiego.

Był też założycielem lub sternikiem szeregu ważnych instytucji i stowarzyszeń społecznych w Poznaniu i w W. Księstwie. Trwałe imię zdobył sobie jako długoletni prezes i właściwy kontynuator myśli Marcinkowskiego w Towarzystwie Pomocy Naukowej oraz jako prezes Centralnego Towarzystwa Gospodarczego, które uratował od upadku. Łącząc w swej osobie kierownictwo dwóch naczelnych organizacji narodowych w zaborze pruskim, zyskał Cegielski znaczenie jakie przed nim posiadał bodaj Marcinkowski a po nim Jackowski i Wawrzyniak. Toteż gdy zmarł 1. grudnia 1868 r., pogrzeb jego stał się jedną z największych manifestacji polskich w Poznaniu. Rolę Cegielskiego określił najtrafniej J. I. Kraszewski, gdy pisał: „W Cegielskim człowiek czynu i pracy łączył się z niezwykłą równowagą przymiotów z człowiekiem ducha, myśli i ideału. Umiał on kuć żelazo i rozgrzewać się poezją, był zarazem najpraktyczniejszym i najgorętszym czcicielem świętego ognia wieszczów".

Główne dzieło Hipolita Cegielskiego, dzisiejsza fabryka, z skromnych zrodziło się początków. W wrześniu 1846 przy materialnej pomocy szeregu światłych ludzi otwarty został sklep wyrobów żelaznych w Bazarze przy ulicy Nowej. Pomimo różnych trudności stawianych przez władze niemieckie, z niechęcią patrzące na rozwój polskiej placówki, jak również

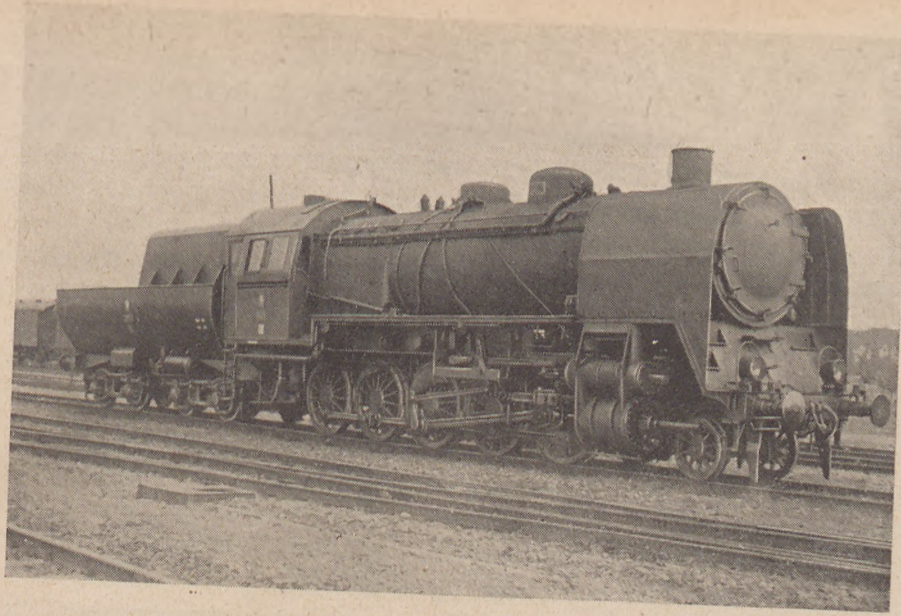




dzięki poparciu społeczeństwa oraz własnej Cegielskiego przedsiębiorczości, firma rozwijała się pomyślnie. Już po kilku latach powstały warsztaty reperacyjne przy Butelskiej, w roku 1855 zaś fabryka maszyn i narzędzi rolniczych przy Koziej. Jednak i to nie wystarczało przedsiębiorczemu pionierowi poznańskiego przemysłu. W cztery lata później, bo w roku 1859 założył przy Strzeleckiej pierwszą w Poznaniu odlewnię żelaza, przez co dzieło pierwiastkowe nowego nabyło pędu rozwojowego. Warunki ówczesne, a w szczególności ograniczony rynek zbytu zmuszały do fabrykacji wielostronnej. Samych pługów produkowano aż 17 różnych typów, siewników 13 typów, ponadto wyrabiano żniwiarki, młockarnie i inne maszyny rolnicze. W roku 1860 rozpoczęto produkcję lokomobil, a w latach następnych podjęto się wykonywania urządzeń gorzelni i młynów. W okresie tym pracowało już w fabryce około 200 pracowników. Wyroby Cegielskiego cieszyły się dużym powodzeniem nie tylko na terenie ówczesnego Księstwa Poznańskiego, ale także w Królestwie i Galicji. Na licznych wystawach krajowych i zagranicznych, zdobywał Cegielski odznaczenia i nagrody, żeby choć wspomnieć wystawy rolnicze w Londynie i Petersburgu.

Po śmierci Hipolita Cegielskiego w grudniu 1868 roku, kierownictwo fabryki przeszło w ręce Władysława Bentkowskiego, który był przyjacielem zmarłego i opiekunem jego nieletnich dzieci. Za jego czasów, pomimo trudności finansowych i wzrastającej konkurencji niemieckiej, przedsiębiorstwo rozwijało się w dalszym ciągu, lubo zmienił się nieco zakres produkcji. Zmniejszyły się zamówienia na maszyny rolnicze, zwiększyły natomiast obroty w dziale urządzeń dla przemysłu rolniczego. W roku 1880 zarząd firmy objął po Bentkowskim, Stefan Cegielski, syn Hipolita. Za jego czasów proces wielkokapitalistyczny poczynił wielkie postępy. Powstawały coraz większe zakłady przemysłowe, wzrastała wydajność pracy i dzięki specjalizacji obniżały się koszty produkcji. W takich warunkach rozwój fabryki stawał się coraz trudniejszy. Niedogodna sytuacja fabryki, pozbawionej własnej bocznicy kolejowej, brak specjalizacji, ostra walka konkurencyjna firm niemieckich, skłoniły Stefana Cegielskiego do założenia Towarzystwa Akcyjnego (1899 r.)

Pierwsze lata działalności Towarzystwa Akcyjnego nie stały pod znakiem pomyślnej konjunktury gospodarczej. Ślady swoje znaczyła również eksterminacyjna polityka rządu pruskiego wobec Polaków, objawiająca się w akcji wywłaszczeniowej. Wywoływało to niepewność wśród rolników wielkopolskich, a zatem i ograniczenia w nabywaniu maszyn rolniczych oraz urządzeń przemysłowych. Był to okres bardzo ciężki dla Polaków pod zaborem pruskim, a więc i dla fabryki Cegielskiego, której bardzo poważnie szkodziła konkurencja firm niemieckich. Jedynie wielkie uświadomienie społeczeństwa poznańskiego, które niekiedy wbrew



Parowóz Ty-45.

własnym korzyściom materialnym zakupywało wyroby Cegielskiego, oraz ofiarność instytucji kredytowych polskich, udzielających daleko idącej pomocy finansowej, pozwoliły przetrwać te ciężkie czasy i przenieść fabrykę w roku 1912 na nowe tereny na Głównej. Po bardzo ciężkich dwóch pierwszych latach wojny, dla ratowania placówki przed zamknięciem, przestawić się musiano na produkcję wozów taborowych dla wojska, czyli na produkcję wojenną.

Wraz z odzyskaniem niepodległości zmieniła się struktura gospodarcza Wielkopolski. Przed przemysłem poznańskim a zwłaszcza metalowym stanęły otworem nowe możliwości rozwojowe. Firma H.Cegielski natychmiast po zjednoczeniu trzech dzielnic rozszerzyła swoje zakłady i swój program fabrykacyjny. Zmieniła swój dotychczasowy charakter i z fabryki maszyn i urządzeń rolniczych przekształciła się na wszechstronną fabrykę metalową, która z biegiem czasu produkowała nietylko parowozy, wagony, kotły, urządzenia chemiczne i narzędzia, ale również sprzęt uzbrojeniowy i obrabiarki. Rozwój ten jednak następował stopniowo. W początkowym okresie mimo wszystko dominowała nadal produkcja maszyn rolniczych, co jest zrozumiałym, gdyż każdy okres powojenny wywołuje zwiększone zapotrzebowania na te artykuły. Maszyny rolnicze budowano w fabryce na Głównej, w tak zwanym Oddziale pierwszym, w którym rozbudowano odlewnię żelaza i warsztat wyrobu śrub. Możliwości produkcyjne działu maszyn i narzędzi rolniczych rozszerzono jeszcze przez zakupienie fabryki Moegelina przy Strumykowej, tzw. Oddział II. Zcentralizowano tam re-

peracje maszyn rolniczych oraz budowę instalacji przemysłowo-rolniczych dla gorzelni, krochmalni, cukrowni. Natomiast wykupione w tym samym czasie dalsze konkurencyjne placówki niemieckie, jak „Bracia Lesser", „Thermoelektromotor" i fabryka „C. Paulus" na Wildzie, z których powstał tzw. Oddział III, przeznaczone zostały na produkcję taboru kolejowego, która z czasem wyprzeć miała zupełnie produkcję maszyn rolniczych jako nierentującą się.

Jakoż zapoczątkowana w roku 1921 produkcja węglarek wysunęła od razu tabor kolejowy na podstawowy dział produkcji. Pomimo, że w latach następnych zdolność produkcyjna fabryki została zaledwie wykorzystana w 1/3, węglarki a potem i inne typy wagonów towarowych stanowiły podstawę produkcji. Zamawiającym było ówczesne Ministerstwo Kolei Żelaznych.

Produkcja wagonów rozwijała się najlepiej w pierwszym siedmioleciu. Bądź co bądź w roku 1922 wykonano 525 wagonów towarowych, w 1923— 1075, w 1924— 870, w 1925— 650. Pewna widoczna stąd tendencja do zmniejszania zamówień ze strony Ministerstwa, uległa atoli zmianie w drugiej połowie roku 1926, gdy na skutek długotrwałego strajku górniczego w Anglii wzmogło się zapotrzebowanie na wagony towarowe. Jednak od roku 1929 Cegielski zamówień na wagony towarowe od Ministerstwa Komunikacji więcej nie otrzymał. Produkowano jeszcze wagony towarowe specjalne na zamówienia prywatne, ale miało to już tylko charakter sporadyczny.

W styczniu 1923 roku zawarła firma H. Cegielski umowę z Ministerstwem Komunikacji na dostawę parowozów. Na podstawie tej umowy zobowiązano się wybudować fabrykę zdolną do produkcji 150 parowozów rocznie, ale produkcja ta nie osiągnęła nigdy przewidzianej ilości z powodu trudności finansowych. Pierwsze parowozy wyszły już w roku 1926. W roku następnym wyprodukowano 45, w roku 1928— 36, w 1929— 53, w 1930— 48 sztuk. 12 parowozów tendrzaków ciężkiego typu górskiego wykonano dla kolei bułgarskich.

Następne lata spowodowały redukcję zamówień ze strony Ministerstwa Komunikacji. W roku 1933 wyprodukowano jedynie 23 parowozów, w latach 1935 i 1936 zaledwie po 5 sztuk. W roku 1935 wykonano jeden parowóz po cenach deficytowych dla Chin, licząc na możliwości eksportowe. Niestety wojna chińsko-japońska przekreśliła plany eksportowe parowozów na Daleki Wschód. Ogółem wykonano do września 1939 r. — 358 parowozów.

Dla zastąpienia niedostatecznych zamówień na parowozy zaczęło Ministerstwo Komunikacji począwszy od roku 1928 udzielać zamówień na wagony osobowe a potem i na wagony motorowe. Największą ilość wagonów wykonano w roku 1930 (55 sztuk). Ilość ta w następnych latach

zmalała a w latach 1932—1936 uległa całkowitemu zahamowaniu. Dopiero w roku 1936 Ministerstwo udzieliło więcej zamówień na wagony osobowe oraz na specjalne wagony doczepne i sterownicze dla węzła warszawskiego. Produkowano też wagony motorowe. Pierwszy wagon wykonany został w roku 1934 a w następnych latach produkowano po kilka rocznie. Wybuch wojny przerwał rozwijającą się coraz lepiej produkcję wagonów motorowych, które okazały się bardzo dogodnym środkiem lokomocji.

Rozwinęły się też w tym czasie inne działy produkcji, dawniej nieistniejące lub będące w powijakach. I tak w roku 1924 uruchomiono dział kotłowy, bezpośrednio potem dział cukrowniczy i chemiczny. Dział konstrukcji żelaznych, stworzony zasadniczo dla własnych prac inwestycyjnych, przeszedł szybko na samodzielne prace jak budowę gazozbiorników (największy ca 30.000 m^3 dla Gazowni w Poznaniu), wież antenowych (Raszyn 210 m wysokości) i hangarów a rozbudowana w roku 1934 narzędziarnia zdołała nietylko pokryć wewnętrzne zapotrzebowanie fabryki w narzędzia i przyrządy, ale produkować na sprzedaż.

W latach 1935—36 rozpoczęło się dozbrajanie armii w sprzęt nowoczesny. Cegielski nie był jeszcze przygotowany na kompletne dostawy sprzętu artyleryjskiego, stał się jednak poddostawcą na podwozia do 40 mm armatek przeciwlotniczych wg. licencji szwedzkiej firmy Bofors dla Zakładów Starachowickich i podwozi do 37 mm armatek przeciwpancernych dla Stowarzyszenia Mechaników w Pruszkowie .

W roku 1937 powstała jako oddział Cegielskiego w Rzeszowie fabryka sprzętu artyleryjskiego i obrabiarek. Produkowano tam armatki przeciwlotnicze 40 mm i przeciwpancerne 37 mm, zarówno dla potrzeb krajowych jak i na eksport do Anglii, Holandii i Rumunii a dział obrabiarek dostarczał tokarki rewolwerowe wg. licencji angielskiej. Wybuch wojny uniemożliwił wykonanie dalszych typów, jak jednowrzecionowych i sześciowrzecionowych automatów tokarskich, półautomatów tokarskich, wiertarek promienowych i tokarek wielonożowych.

Po wejściu we wrześniu 1939 roku Niemców, firmę H. Cegielski przejęła całkowicie Deutsche Waffen- und Munitionswerke z Karlsruhe. Oddział w Rzeszowie został zlikwidowany i wywieziony, częściowo do Niemiec, częściowo do Poznania. Okupacyjna firma niemiecka poza właściwą sobie produkcją zbrojeniową prowadziła w dalszym ciągu zasadnicze działy produkcji H. Cegielskiego. W czasie nalotu amerykańskiego na Poznań w Wielkanoc roku 1944, część fabryki uległa zniszczeniu. W roku 1945 fabryka przeszła znów w ręce polskie, zatrudniając w roku 1946 około 10.000 pracowników.

I tak z skromnych początków, zrazu sklepu sprzedaży i warsztatów reperacyjnych wzrosło dzieło Hipolita Cegielskiego w ciągu jednego stulecia do fabryki dziś jednej z przodujących w Polsce.

Dr Marian Wachowski
Docent Uniwersytetu Poznańskiego

STUDENCI KOŚCIAŃSCY W XV i XVI WIEKU

Nawet najdokładniejsze spisy osób lub miejscowości na ogół ani nie pozwalają na uzyskanie przejrzystości faktów, które chcemy poznać, ani też nie umożliwiają wykrycia ważnych związków przyczynowych. Szersze perspektywy otwiera zastosowanie metody geograficznej w badaniach nad przeszłością, a więc połączenie czynnika geograficznego z regionalistycznym. Dopiero wtedy może nam się rozjaśnić zagadnienie zasięgu promieniowania poszczególnego ośrodka kultury, np. uniwersytetu, jak również dopiero wtedy możemy zmierzyć i porównać energię kulturalną poszczególnej miejscowości lub regionu.

Z tych względów inicjatywa Henryka Przybylskiego, autora publikacji „Szamotulanie z XV i XVI wieku na studiach w Uniwersytecie Jagiellońskim" powinna zachęcić do naśladownictwa[1]).

Najbliższym uniwersytetem dla młodzieży kościańskiej nie był bynajmniej Kraków, odległy w linii powietrznej o przeszło 300 km, lecz Lipsk, oddalony również przeszło 300 km. Do Lipska ściągały znaczne rzesze młodzieży poznańskiej, co jest jedną z przyczyn, dla których tak mało spotykamy jej w Krakowie. Wyruszając do Lipska, zabierali się może studenci kościańscy ze swymi kolegami z Poznania, może też ze względu na bezpieczeństwo przyłączali się do wypraw kupieckich.

Rozszerzający się z początkiem XV wieku husytyzm a w związku z nim różne zamieszki sprawiły, że kupcy poniechali dotychczasowej drogi Norymberga—Praga—Wrocław, i cały ruch handlowy z górnych Niemiec przeniósł się na szlak Poznań—Lipsk. Dzięki temu wzrosło bardzo znaczenie Poznania, który skupiał cały handel skór i futer i pośredniczył między Litwą i Rusią a Lipskiem[2]).

Wtedy i Kościan ze swym kwitnącym przemysłem tkackim i futrzanym rósł w znaczenie.

Studia uniwersyteckie kościańczyków zaczęły się bardzo wcześnie, bo już w wieku XIV. Ilu ich wyruszało do sławnej wówczas Pragi, nie wiemy. Jeden z nich, Andrzej z Kościana, identyczny z Andrzejem z Kokorzyna, odległego od Kościana o 5 km, uzyskuje w r. 1399 stopień bakałarza w Pradze. Będzie o nim jeszcze mowa. W wieku następnym występuje w Pradze w r. 1462 Stanisław z Kościana i Andrzej Polak z Kościana. Pierwszy z nich zostaje magistrem w r. 1467[3]).

Czy wśród tłumu studentów, którzy z początkiem XV wieku w związku z wypadkami Husa wyemigrowali do Lipska, znajdowała się również młodzież kościańska? Jest to prawdopodobne, skoro tak licznie skupia

się w Lipsku. Niewiadomo, czy kościańczycy studiowali w Paryżu, nie znajdujemy ich ani w Padwie, ani w Bolonii, spośród niemieckich uniwersytetów zaś młodzież polska napływała jedynie do Lipska.

Studenci polscy w Pradze tworzyli osobną nację polską, która w r. 1409 przeniosła się do Lipska. Liczyła ona wtedy 129 członków, co wobec 369 ogółu studentów lipskich stanowiło poważny procent, i była najliczniejszą nacją[4]).

Pierwszym seniorem nacji polskiej był Ślązak Jan Otto z Münstehbergu, który został pierwszym rektorem uniwersytetu lipskiego. Ogólna ilość Polaków immatrykulowanych w Lipsku wynosi w w. XV 108, a w w. XVI 580. Księgi Nacji Polskiej powiększają tę liczbę o kilkadziesiąt nazwisk w metryce niewspomnianych.

Znaczenie nacji dla studenta było poważne; znajdował w niej zarówno opiekę materialną jak oparcie społeczne.

Jak zobaczymy, Kościan korzysta z Lipska stosunkowo obficie, gdy tymczasem z szamotułan spotykamy w Lipsku tylko jednego, Pawła, w r. 1464.

Przybywając do Krakowa, studenci kościańscy nie potrzebowali uczuć się obco w nowym środowisku, lecz mogli spodziewać się dobrej opieki ze strony wybitnego męża, pochodzącego wprawdzie nie z samego Kościana, ale z jego bliższej okolicy. Był nim Andrzej z Kokorzyna, bakałarz praski z r. 1399, a niedługo potem magister sztuk wyzwolonych, zostaje w r. 1406/7 dziekanem wydziału filozoficznego w Krakowie, w r. 1408/9 rektorem, w r. 1410 plebanem łańcuckim, w r. 1417 wysłannikiem króla Jagiełły na sobór do Konstancji. Uzyskuje doktorat teologii. Jest rektorem w r. 1426 i w r. 1429. Nie przyjmuje ofiarowanego mu w r. 1420 biskupstwa przemyskiego, zostaje natomiast w r. 1424 kanclerzem królowej Zofii, a już przed tym był kustoszem sandomierskim. Dzierżąc ciężki urząd archidiakona za biskupa Oleśnickiego, pracuje jednocześnie naukowo. Pozostawił traktat mający na celu podniesienie poziomu duchowieństwa i drugi skierowany przeciw husytom. Był jednym z najwybitniejszych profesorów pierwszej połowy XV w. Zmarł około r. 1435[5]).

Uznany koryfeusz nauki, dostojnik kościelny, kilkakrotny rektor uniwersytetu, w dodatku obdarzony łaską króla i królowej, mógł być Andrzej z Kokorzyna poważnym opiekunem studentów z Kościana, których niewątpliwie traktował jako swojaków.

Student zapisujący się na uniwersytet, dostawał się przed oblicze rektora, bywał zapisywany do specjalnej księgi i składał pewną opłatę.

Typowo studenci z jednej miejscowości sąsiadują z sobą w księdze, co wskazuje na to, że trzymali się razem. Poniżej podajemy spis studentów z Kościana z zaznaczeniem daty wpisania do księgi Uniwersytetu Kra-

kowskiego. Jednocześnie podajemy nazwiska kościańskich studiujących w Lipsku w nawiasie[6]).

1402 Wojciech
Mikołaj syn Waltera
Mikołaj s. Mikołaja
1412 Mikołaj s. Piotra
Mikołaj s. wójta
Jasse s. Tylkona
1414/15 Piotr s. Mikołaja
Mikołai Tycz
Mikołai s. Jana
(1417 Mikołaj Kouffman)
1418 Mikołai s. Jana
1422 Mikołai s. Kuszona
1423 Mikołaj s. sołtysa
(1428 Jan)
1430 Świętosław s. Mikołaja
1432 Mikołaj s. Stanisława
Mikołaj s. Jakóba
1433 Mikołaj s. Pawła
1434 Mikołai s. Daniela
Bartłomiej s. Jakóba
1436 Mikołaj s. Piotra
(1437 Andrzej Polokwicz)
1438 Marcin s. Szczepana
1441 Mikołaj s. Ludwika
Jan s. Jakóba
Marcin s. Andrzeja
Jan s. Klemensa
1442 Wojciech s. Macieja
Maciej s. Klemensa
Jan s. Jana
Andrzej s. Jana
1443 Mikołaj s. Marcina
1444 Mikołaj s. Mikołaja Grus
Michał s. Mikołaja Jakel
Marcin s. Bartłomieja
Jan s. Lodo
Kasper s. Pawła
Mikołaj s. Mikołaja
Michał s. Jana Czeycze
1446 Maciej s. Mikołaja
Andrzej s. Jana
(1446 Jan Cruse pauper)
1449 Mikołaj s. Jana Kewicze
1450 Maciej s. Mikołaja
Mikołaj s. Szczepana Szarar
Piotr s. Grzegorza
1452 Piotr s. Piotra Heppner
1453 Baltazar s. Mikołaja Ramsch
Jan s. Macieja
Kasper s. Andrzeja
1454 Piotr s. Wojciecha
1455 Jan s. Marcina Kaliski
Mikołaj s. Jana Sworcz
Grzegorz s. Andrzeja złotnika
Maciej s. Michała
Mikołaj s. Wawrzyńca
1457 Mikołaj s. Erazma
Wawrzyniec s. Mikołaja
1457 Jan s. Piotra
Jan Hanczel
Jan s. Pawła
1458 Jakób s. Piotra
Jan s. Pawła
1459 Mikołai Riczel
Mikołaj Howeman
Marcin Howeman
Łukasz Ramesz
(1459 Jan Staszek)
1460 Jan s. Piotra tkacza
Michał s. Świętosława
Jan s. Jakóba
Mikołaj s. Mirosława
Jan s. Filipa
1462 Jan s. Jakóba
1463 Maciej s. Jana
1464 Melchior s. Macieja
Seweryn s. Jakóba
Ignacy s. Mikołaja
1465 Maciej s. Piotra
(1465 Jan Egeker)
(1465 Wojciech)
1466 Brat Grzegorz Karmelitanin
1467 Piotr s. Stanisława
Grzegorz s. Marcina
1468 Piotr s. Jana
Jan s. Bartłomieja
Szymon s. Mikołaja
Jan s. Jana
Jan s. Macieja
Jan s. Grzegorza
1470 Andrzej s. Jana
Maciej s. Marcina
Kasper s. Piotra
Jan s. Adama
1473 Andrzej s. Macieja
Jan s. Macieja
Mikołaj s. Jana
Michał s. Marcina
Jan s. Piotra
1474 Wawrzyniec s. Andrzeja
Maciej s. Michała
Wincenty s. Mikołaja
Paweł s. Macieja
1477 Wojciech s. Szczepana
1481 Wojciech s. Jana Lis
1482 Bernard s. Andrzeja
Maciej s. Andrzeja
Mikołaj s. Jana
Mikołaj s. Jana
1484 Jakób s. Wawrzyńca
1485 Maciej s. Jana
Jan s. Grzegorza
Mikołaj s. Grzegorza
Wojciech s. Mikołaja
1487 Maciej s. Łukasza
Andrzej s. Jana

1487	Jan s. Grzegorza
1488	Mikołaj s. Mikołaja
	Bernard s. Jana
1490	Jan z Andrzeja
	Michał s. Mikołaja
	Aleksander s. Andrzeja
1493	Szymon s. Wojciecha
	Mikołaj s. Pawła
1494	Marcin s. Piotra
	Mikołaj s. Tomasza
	Maciej s. Piotra
	Mikołaj s. Piotra
1495	Tomasz s. Jana
1501	Melchior s. Mikołaja
	Mikołaj s. Tomasza
	Marcin s. Macieja
1502	Mikołaj s. Aleksego
	Piotr s. Jakóba
1503	Melchior s. Piotra
	Stanisław s. Jakóba
	Marcin s. Błażeja
1507	Jan s. Błażeja
1509	Jakób s. Mikołaja
1510	Kasper s. Jana
1514	Jan s. Michała
1515	Franciszek s. Piotra
	Franciszek s. Augustyna
	Walenty s. Urbana
1516	Wojciech s. Leonarda
	Tomasz s. Jana
1517	Maciej s. Jakóba
	Grzegorz s. Piotra
1517	Stanisław s. Ambrożego
1520	Jan s. Pawła
1522	Paweł s. Bartłomieja
(1526	Jan Gerthen)
1527	Jan s. Baltazara
(1528	Maciej magister)
(1531	Mikołaj a Kosthin (?)
1535	Jakób s. Wawrzyńca
	Jakób s. Wojciecha
1544	Jan s. Łukasza
	Bartłomiej s. Wawrzyńca
1554	Bartłomiej s. Łukasza
1556	Baltazar s. Grzegorza
1559	Jan s. Jana
1560	Walenty s. Macieja
1562	Melchior s. Marcina
(1563	Stanisław Kola „polonus")
1572	Bartłomiej s. Macieja Kosz (studiuje później w Rzymie)
1579	Wawrzyniec s. Pawła „Kosczieńsky"
1581	Wojciech s. Stanisława Koniecki
1585	Walery s. Pawła (radca kościański)
1583	Jan s. Macieja Terpic
	Bartłomiej s. Jakóba Grzech
1598	Marcin s. Macieja „Costensis"[7])

W jakim wymiarze młodzież kościańska korzystała z Akademii Lubrańskiego powstałej w Poznaniu w r. 1519, niewiadomo. Dowiadujemy się jedynie, że Błażej z Kościana, „jeden z lepszych uczniów Hegendorfina" po r. 1520 wygłasza humanistyczną deklamację, zawierającą pochwałę ziemi polskiej i ogłasza ją drukiem[8]).

Obok studentów z samego Kościana spotykamy takich, którzy pochodzą z ziemi kościańskiej. Szczególnie Śmigiel i Grodzisk dostarczają licznego zastępu. Już w r. 1422 zapisuje się Mikołaj s. Michała z Choryni, w r. 1430 Jan s. Andrzeja z Czacza, w r. 1449 Piotr s. Macieja z Turwi, w r. 1455 Stanisław s. Macieja ze Szczodrowa, w r. 1457 Piotr, s. Sędziwoja z Kokorzyna, w r. 1459 Jan s. Mikołaja ze Szczodrowa, w r. 1460 Mikołaj s. Piotra z Czacza i Mikołaj s. Wawrzyńca z Czempinia, w r. 1481 Krzysztof s. Teodoryka Kokorz z Kamieńca kościańskiego, w r. 1528 Bartłomiej s. Macieja z Czacza, w r. 1535 Andrzej s. Jana z Czacza[9]).

Ogólna ilość studentów z Kościana studiujących w Krakowie wynosi w obu wiekach 162, jest więc większa od liczby szamotulan wynoszącej 134, przy czym, rzecz ciekawa, w XV w. ilość kościańczyków wynosi 122, szamotulan zaś 51, zato w XVI w. szamotulanie liczą 83 studentów, a kościańczycy tylko 40. Zestawienia studentów z innych miejscowości winny przynieść wyjaśnienie, o ile przyczyny tego zjawiska mają charakter lokalny względnie regionalny.

Gdy weźmiemy pod uwagę rozwój Uniwersytetu Krakowskiego, to wiek XV jest okresem, w którym on kroczy ku pełni swego rozkwitu, osiąga zaś tę pełnię od r. 1500 do r. 1535. Następny okres od r. 1535 do r. 1572 stanowi zmierzch jego świetności, od ostatniej zaś daty Uniwersytet chyli się ku upadkowi[10]).

O ile więc szamotulanie korzystają z Uniwersytetu Krakowskiego w najlepszym jego okresie, to kościańczycy skupiają się w nim przede wszystkim w w. XV.

Co do pochodzenia etnicznego, to spis nasz pozwala wnioskować, że niektórzy studenci byli Polakami, niektórzy Niemcami, o większości zaś nie możemy wyciągnąć żadnych wniosków. Pod względem uwarstwienia społecznego ogół studentów — to plebejusze, synowie kupców, rzemieślników, zapewne przede wszystkim tak licznych wówczas w Kościanie tkaczy i kuśnierzy.

Szczególnie częste w pierwszej połowie XV wieku imię Mikołaja świadczy o specjalnym kulcie tego świętego[11]).

Gdyby mieszkańcy Kościana mieli ochotę wystawić pomnik najwybitniejszym swoim synom, to znaleźliby się w poważnym kłopocie. O ile bowiem Kościan w korzystaniu z Uniwersytetu Krakowskiego zajmuje spośród miast wielkopolskich pierwsze lub jedno z pierwszych miejsc pod względem ilościowym, to jakościowo studenci kościańscy wybijają się tylko wyjątkowo. Wprawdzie ogół studentów krakowskich z trudem dochodzi nawet do najniższych stopni uniwersyteckich, nie wiemy jednak, czy młodzież kościańska nie odznacza się specjalnym lenistwem. Wykażą to dalsze badania. Ogół studentów kościańskich zawdzięcza to, że o nim wiemy, jedynie szczupłej wzmiance w Album studiosorum. Rzadko który student kościański zdobywa stopień bakałarza, do czołowych zaś miejsc w dziejach kultury polskiej nie dociera żaden z nich.

Młody scholar wybierający się z Kościana do Krakowa starał się zapewne o zdobycie już w mieście rodzinnym pewnego przygotowania do studiów uniwersyteckich czy to w szkole parafialnej, czy też prywatnie. Następnie sama podróż musiała wywierać poważniejszy wpływ na wyobraźnię i umysł chłopca. Jeżeli nawet student nie był pilny, to przecież musiał się ocierać o uniwersyteckie ognisko nauki, a w ogóle pobyt w środowisku krakowskim przesyconym wartościami kultury (dwór królewski, znaczna ilość cudzoziemców studiujących, centrum handlowe, architektura miasta, organizacje religijne) winien był podnosić poziom duchowy także tego studenta, który nie miał powodzenia w studiach. Z drugiej jednak strony nie trzeba zapominać, że środowisko krakowskie mogło się przyczynić do moralnego spaczenia chłopca. W każdym razie student nie dochodzący nawet do najniższych stopni uniwersyteckich

powinien był przywieźć do domu pewne zasoby kulturalne, jeżeli w ogóle do domu wracał, a zasoby te winny były znaleźć jakieś zużytkowanie społeczne, a więc student taki mógł był zostać np. pisarzem miejskim lub nauczycielem. Niestety źródła nasze nie pozwalają na żadne wnioski w tym względzie. Może istnieją inne źródła mogące rzucić światło na tę kwestię.[1]

Postacią niewątpliwie najwybitniejszą jest Andrzej z Kokorzyna. Być może, iż przyczynił się do podniesienia atrakcyjności Uniwersytetu w oczach młodzieży kościańskiej. Pozwala na takie przypuszczenie stwierdzony fakt, że niekiedy rektor uniwersytetu przyciąga swojaków. Tak jest np. w wypadku Macieja z Kościana i Jakóba z Szadka.

Drugą postacią wybitną jest Maciej (Mathias, nie Mateus, a więc chyba Maciej a nie Mateusz). Uzyskuje stopień doktora dekretów, jest kilkakrotnie rektorem Uniwersytetu (1472/73, 1473, 1485), dwukrotnie doradcą rektora (1478 i 1487), nadto jest plebanem.

Przewyższa go inny kościańczyk zwany przez Barycza Mateuszem. W r. 1522 zostaje magistrem, działa następnie nieregularnie jako docent na wydziale teologicznym, w r. 1528 udaje się do Lipska, w r. 1533 jest bakałarzem formatem teologii, około r. 1537 uzyskuje stopień doktora. Mimo uczoności, zalet charakteru i świątobliwości nie osiąga wyższych stanowisk w uniwersytecie z winy jego wadliwego ustroju. Wobec sztywnej zasady starszeństwa w awansach nie dostaje się do Kolegium Mniejszego ani Większego i zadawalać się musi skromniejszymi prebendami uniwersyteckimi (kapelania w kościele św. Piotra i Pawła na Garbarach i altaria u św. Anny). Mimo to pracował czynnie na katedrze i sprawami uniwersytetu żywo się interesował. Z dochowanych wykładów jego z czasów, gdy był bakałarzem, dowiadujemy się, że w r. 1533 czytał księgę Psalmów, a w latach 1535—6 księgi proroków, korzystając niekiedy z tekstu hebrajskiego. Pozostawał pod urokiem nowych prądów i wnosił świeże podniety w zatęchłą atmosferę wydziału teologicznego. Pozyskał względy biskupa Gamrata, który powołał go do siebie na spowiednika i kapelana. W r. 1541 wyjeżdża do Rzymu i zostaje penitencjarzem w katedrze wawelskiej. Z zachęty Gamrata pisze dziełka: „O rozeznawaniu duchów i widzeń w wezwaniem ku pokucie" i „Napomnienie kościołów sarmackich do zachowania religii starodawnej i ojczystej". Wyróżniają się one korzystnie w porównaniu do dzieł jego kolegów. Widoczna jest w nich dążność do poprawnego i jasnego wyrażania się. Styl jego jest jasny, nieprzeładowany cytatami, które czerpie na ogół z Ojców Kościoła i pisarzy starochrześcijańskich, a także z klasyków rzymskich i greckich. Odznacza się Mateusz dojrzałą świadomością narodową. Na dowód starożytności mowy polskiej przytoczył w oryginale pieśń Bogurodzicy[12]).

W r. 1545 Mateusz umiera na zarazę, pozostawiając u współczesnych najlepszą opinię. Wartość jego doceniał Hozjusz.

Szlachetność postaci Mateusza uwydatnia się także w tym, iż mimo krzywd doznanych od Uniwersytetu zapisał swój piękny i bogaty księgozbiór Kolegium Większemu[13]).

Osobistością znacznie skromniejszego pokroju jest Jan, który w r. 1476 jest bałakarzem, w r. 1478 magistrem, a w r. 1496 doktorem dekretów. Innego Jana poznajemy w r. 1489 jako studenta, w r. 1491 jako bakałarza, w r. 1494 przebywa w bursie ubogich. Podczas jego wykładu zachował się awanturniczo student Maciej z Napachania, zarzucając mu brak umiejętności wykładania, o co poszła sprawa przed sąd uniwersytecki.

Pomijamy tych studentów, których nazwiska tylko dlatego dostały się do akt rektorskich, że jednemu z nich nie chciano oddać pożyczonych książek, drugi miał sprawę o czapkę futrzaną, trzeci został uderzony w szczękę przez kolegę, kilku miało sprawy o pieniądze. W każdym razie młodzież kościańska nie przejawiła żywszego temperamentu w życiu scholarów. Jej ekscesy są zarówno rzadkie jak umiarkowane.

O Wojciechu Lisie wiemy tylko tyle, że w r. 1489 jest bakałarzem, o innym Wojciechu, że w r. 1523 jest bakałarzem kanonów. W r. 1523 poznajemy bakałarza Kaspra, w r. 1505 bakałarza Malchiera. Michał z Kościana jest w r. 1473 altarysta, w r. 1475 bakałarzem dekretów. Mikołaj jest w r. 1475 wikariuszem u św. Anny, Symeon (Szymon) jest w r. 1480 bakałarzem, Andrzej jest w r. 1490 doktorem dekretów, jak również Jan w r. 1490. Magister Jakób jest w r. 1536 seniorem bursy filozofów. Studenta Piotra spotykamy w r. 1504 w bursie ubogich[14]).

Bartłomiej Kosz, który w r. 1575 zapisał się na Uniwersytet Krakowski, zostaje już po dwóch latach bakałarzem. Wyjeżdża do Rzymu, gdzie przebywa w Niemieckim Kolegium Jezuickim, z którego występuje w r. 1584, aby zostać wychowawcą A. Opalińskiego. Jest sekretarzem królewskim. W r. 1595 uzyskuje doktorat teologii w Sapienzy. W r. 1601 z okazji obiadu wydanego na cześć kardynała Borghese objaśnia po rosyjsku księgę Izajasza[15]).

Na zakończenie osobistość tajemnicza: Stanisław z Kościana występuje w r. 1478 jako woźny uniwersytecki, w r. 1476 zaś nazywa go się magistrem.

Że pewien zastęp osobistości znaczniejszych przypada na okres potęgowania się ogólnego rozmachu Uniwersytetu, to jest zrozumiałe. Zastanawiające zaś jest to, że młodzież kościańska przedstawia się jakościowo lepiej w tym okresie, kiedy słabnie ilościowo. Największą jednak tajem-

nicą jest to, dlaczego panuje blisko 40-letnia pustka między datą śmierci Andrzeja z Kokorzyna a następnym kościańczykiem, który się wyróżnia chociażby stopniem bakałarza, i dlaczego aż blisko 100 lat musi upłynąć między Andrzejem z Kokorzyna a Mateuszem z Kościana, a właśnie w tym okresie studjuje tak wielka ilość młodzieży kościańskiej.

Pod względem jakościowym Kościan nie może dorównać Szamotułom. Kazimierz Morawski (znakomity syn ziemi kościańskiej) i Henryk Barycz w dziełach swych, z których każde obejmuje dzieje Uniwersytetu Krakowskiego w innym okresie, i które ograniczają się do wymienienia postaci wybitniejszych, wymieniają tylko po jednym Kościańczyku, a zato po 4 Szamotulanach.

W w. XV i XVI był Kościan najludniejszym miastem po Poznaniu w Wielkopolsce, a zamożność jego mieszczaństwa w tym okresie jest faktem stwierdzonym. Czy jednak ta zamożność stanowi dostateczne podłoże powstawania chęci do studiowania, jak to twierdzi Przybylski w odniesieniu do szamotulan? Doświadczenie nie chce potwierdzać faktu, by intelektualiści rodzili się z dostatku mieszczańskego. Jest rzeczą możlwą, że zamożne mieszczaństwo krakowskie przyjęło ideał stanowy, który wymagał, aby synowie przetarli się po świecie i nauczyli się tych rzeczy z zakresu wykształcenia umysłowego, które uważali dla nich za potrzebne przy wykonywaniu zawodów mieszczańskich, nie marząc zaś bynajmniej o tym, aby ci synowie porzucali zawód ojcowski i obierali mało intratne kariery inteligentów. Trudno sobie wyobrażić, by rozsądni mieszczanie w ciągu kilkudziesięciu lat z roku na rok posyłali swoich synów na studia, chociaż ci ich nie kończyli. Nasuwa się więc przypuszczenie, że ojcom wcale nie zależało na kończeniu studiów, i że bez rozczarowania przyjmowali syna powracającego z Krakowa po kilku latach pobytu. Mogło istnieć wśród mieszczaństwa kościańskiego mniemanie, że krakowskie lub lipskie środowisko uniwersyteckie także bez ukończenia studiów stanowi dostateczną szkołę dla ich synów. Wszak z analogicznym mniemaniem w odniesieniu zwłaszcza do Paryża spotykamy się w czasie późniejszym wśród szlachty.

Dlaczego jednak w ostatniej ćwierci XV w. młodzież kościańska zaczyna zdobywać stopnie uniwersyteckie? Z wyjaśnieniem tej kwestii trzeba odczekać co najmniej do czasu, kiedy będzie można uzyskać dostęp do akt miejskich.

Podobno już w XIV wieku należał Kościan do tych 8 miast diecezji poznańskiej, które miały szkołę parafialną. Że taka szkoła istniała, to jest bardzo prawdopodobne, niestety jednak nie wiemy, w jakim szczegółowym związku pozostawała ze studiami uniwersyteckimi. To samo odnosi się do klasztorów kościańskich (Szpitalnicy od r. 1356, Bernardyni

od r. 1455, Dominikanie od r. 1410). Ani nie wiemy, czy klasztory te wysyłały na studia do Krakowa swoich członków, ani też, czy uprawiały jakąkolwiek działalność wychowawczą w Kościanie.

---

[1]) Autorowi zarzucić trzeba, że 1. nie uwzględnił studentów z najbliższej okolicy Szamotuł, których studia mogły się odbywać na tym samym podłożu, np. korzystaniu z jednej szkoły miejskiej; trudno tego wymagać od historyka nie mogącego się orientować we wszystkich nazwach miejscowości, ale trzeba tego wymagać od regionalisty, 2. za mało uwzględnił stronę jakościową studiów.

[2]) Aleksander Brückner, Dzieje kultury polskiej, 2 wyd. 1939, t. II, str. 32.

[3]) Józef Muczkowski, Wiadomość o założeniu uniwersytetu i Kolegium Władysławowsko-Nowodworskiego w Krakowie, Kraków 1851, str. 99 i 102.

[4]) Metrica nec non liber Nationis Polonicae Universitatis Lipsiensis 1409—1600, wydał Stanisław Tomkowicz, Archiwum dla hist. lit. i ośw. w Polsce, t. II, Kraków 1882.

[5]) Kazimierz Morawski, Historia Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 1900, Henryk Barycz, Andrzej z Kokorzyna, Polski Słownik Biograficzny, t. I.

[6]) Wykaz studentów w Krakowie za okres 1434 do 1510 został porównany z zestawieniem Karbowiaka, które podaje o 2 osoby za dużo, a zato pomija 7 innych osób wymienionych w Album studiosorum. Antoni Karbowiak, Dzieje szkół i wychowania w Polsce, t. III, str. 77.

[7]) Wyjątkowo występuje w Album studiosorum przymiotnikowe oznaczenie miejsca pochodzenia, choć w drugiej połowie XVI wieku jest ono już dość często przyjęte, na ogół zaś obok imienia, czasem także nazwiska, spotykamy oznaczenie „z Kościana". Nazwa Kościana pisana jest w 17 następujących odmianach: Costen, Costan, Kosten, Kostan, Costhen, Costhan, Cossten, Cossthen, Costin, Gostczan, Kostin, Cosczen, Costem, Kosczany, Kostyn, Gosten, Gosczen. W aktach samego Kościana ustalają się dwie odmiany: Costan i Costenum.

[8]) Ks. Karol Mazurkiewicz, Początki Akademii Lubrańskiego (1519—1535), Poznań, 1921, str. 51.

[9]) Spis ten wymaga uzupełnień, co jest możliwe przy dokładnej znajomości wsi ziemi kościańskiej.

[10]) Henryk Barycz, Rozwój i upadek Akademii Krakowskiej, Kultura staropolska, Kraków 1932.

[11]) Imiona z naszego spisu były bardzo częste wśród ludu wiejskiego ziemi kościańskiej jeszcze krótko przed pierwszą wojną światową. Szczegół ten jest jednym z licznych szczegółów dowodzących, że rysy obyczajowe charakterystyczne dla pewnego stylu obyczajowego, np. średniowiecza, nie giną bynajmniej równocześnie we wszystkich warstwach społecznych.

[12]) Prof. Pilat uznał ten tekst za najważniejszy ze wszystkich — Jan Łoś, Przegląd językowy zabytków staropolskich do r. 1543, Kraków 1915, str. 242.

[13]) Wiadomości o Mateuszu podane z dzieła Henryka Barycza, Historia Uniwersytetu Jagiellońskiego w epoce humanizmu, Kraków 1935, str. 404—406.

[14]) Dane zaczerpnięte ze źródeł: Acta Rectoralia i Conclusiones Universitatis Cracoviensis.

[15]) Henryk Barcz, Polacy na studiach w Rzymie w epoce Odrodzenia (1440—1600), Kraków 1938, str. 221, 223, 226.

Brunon Maske
Prof. lic. w Rogoźnie

Z ŻYCIA PŁAZÓW WIELKOPOLSKI

Płazy, inaczej zwierzęta zimnowodne (Amphibia), często nie są ściśle rozróżniane od gadów (Reptilia) (p. artykuł w nr 3 ,,Przeglądu Wielkopolskiego), choć podobieństwo tych dwóch gromad kręgowców jest tylko pozorne. Mają jednak to wspólne z gadami, że właściwie przeżyły już swój czas największego rozkwitu w dawnych okresach geologicznych i że ilość ich gatunków jest obecnie, szczeg. w klimacie umiarkowanym, stosunkowo niewielka. Można więc zestawić nasze krajowe gatunki w krótkim artykule.

Najpospolitszej z naszych płazów, żaby wodnej (Rana esculenta), nie brakuje u nas w żadnym stawie, porośniętym roślinnością nadbrzeżną. Dlatego też każdy zna jej gardłowe skrzeczenie jak i jej wygląd. Jako zwierzę raczej wodne niż lądowe nie oddala się ona nigdy daleko od swego właściwego żywiołu, by w razie niebezpieczeństwa jednym potężnym susem znaleźć się znowu w wodzie. W hodowlach ryb jest ona niepożądana jako szkodnik. Na uwagę zresztą zasługuje, że nawet ten pospolity gatunek w niektórych krajach jak w Francji, stał się rzadkim, z powodu wyłapywania go dla jego smacznych udek. Znaleźli się i w Polsce już przed wojną przedsiębiorcy, eksportujący nasze żaby wodne za granicę.

Równie pospolitą na lądzie, szczeg. na wilgotnych łąkach jest żaba płowa czyli lądowa (Rana temporaria) i b. podobna do niej, lecz smuklejsza i mniejsza od niej żaba ostronosa (Rana arvalis). Oba te gatunki lądowe, rozróżniane zwykle tylko przez specjalistów po pewnych drobniejszych cechach, niemniej nie są tylko odmianami jednego gatunku, gdyż nawet nie krzyżują się. Każdy z nich zresztą ma znowuż skłonność do tworzenia odmian o mniej lub więcej wyróżniającym się ubarwieniu strony grzbietowej.

Pospolitą również, lecz mało ogółowi znaną żabką jest huczek (Pelobates fuscus), będący formą przejściową między właściwymi żabami z rodzaju ,,Rana" a ropuchami. Ubarwienie posiada on dość pstre, a wyróżnia się zewnętrznie z pomiędzy innych naszych żab wąską szczelinowatą źrenicą. Za dnia stale zakopany jest w ziemi i tylko nocami żeruje. Najprędzej jeszcze spotkać go można na polach lub drogach o rannej porze lub w początku kwietnia w wodzie, gdzie nieco później od żaby lądowej składa ikrę.

Najmniejszą sympatią pomiędzy żabami cieszą się u ogółu ropuchy, zapewne z powodu swojej chropowatej skóry i swego nieapetycznego wyglądu. Niemniej są to zwierzęta b. pożyteczne i dające się, jak i inne żaby śmiało brać do ręki. Natomiast dziwić się i za złe im brać niemożna, gdy męczone lub np. schwycone przez psa wydzielają ostrą ciecz, działającą zapalnie na błony śluzowe. Poza tym są to zwierzęta o b. spokojnym usposobieniu, żerujące przeważnie nocą i unikające słońca. Ropucha szara (Bufo vulgaris) jest największym i najpospolitszym z naszych krajowych gatunków. Ropucha zielona (Bufo variabilis), łatwo dająca się odróżnić po oliwkowych plamach na grzbiecie, jest gatunkiem wschodnio-europejskim, u nas również dość pospolita i znana może ze swego delikatnego trelującego głosu więcej niż z bezpośredniej obserwacji. Ropucha paskówka (Bufo calamita), wielkości poprzedniej, lecz z ubarwienia raczej podobna do ropuchy szarej, wyróżnia się wyraźnie cienkim białym paskiem wzdłuż grzbietu; jest to gatunek zachodnio-europejski. U nas zdaje się być rzadką i z Wielkopolski tylko z kilku miejscowości znana jest autorowi niniejszego artykułu.

Żabką, powszechnie znaną z swego dźwięcznego kumkania na wiosnę i nawet jeszcze latem jest kumka (Bombinator igneus). Zewnętrznie jest ona nieco podobna do małej ropuchy, tj. posiada niepokaźne ubarwienie ochronne ciemno-szare. Spód jej natomiast wyróżnia się jaskrawymi pomarańczowymi plamami, co uważać musimy za ubarwienie odstraszające, gdyż rzeczywiście, zaskoczona na lądzie i mając odciętą drogę do wody, kumka często przybiera dziwną postawę, pokazując swoje jaskrawe podbrzusze. Zresztą jest ona zwierzęciem wodnym, pływa znakomicie i nigdy dobrowolnie od wody daleko się nie oddala; szczeg. licznie przebywa w zacisznych stawach a nawet niewielkich kałużach lub dołkach po cegielniach pozostałych. W niewoli jest b. niewybredna i chowa się łatwo przez wiele lat. Oprócz wspomnianego gatunku kumki nizinnej, u nas pospolitej, występuje jeszcze w Polsce gatunek górski (Bombinator pachipus) o żółtym podbrzuszu; na terenie Wielkopolski zdaje się jednak nie występować.

Największą i to w pełni zasłużoną sympatią pomiędzy naszymi żabami cieszy się rzekotka (Hyla arborea), znana u ludu też pod nazwą kasperka. Zasługuje ona na naszą szczególną uwagę zarówno z powodu swego estetycznego wyglądu, ładnej, gładkiej, zwykle lśniąco zielonej skórki jak i ciekawego przystosowania do życia na drzewach, a i niemniej z powodu swej wielkiej niewybredności i niezmiernej wytrzymałości w niewoli. Rzeczywiście trudno wyobrazić sobie skromniejszego towarzysza domu, niż naszą rzekotkę, umiejącą przepowiadać deszcz rechotaniem. Musi wtedy nasz biedny „kasperek" siedzieć w maleńkim domku na dra-

bince zamiast na zielonym liściu i zapewne zwykle ginie on przy próbie ucieczki gdzieś w zakurzonym kącie pokoju. W warunkach naturalnych natomiast, tj. w dobrze obsadzonym terarium z wodą, rzekotka trzyma się przez wiele lat, wymagając naturalnie zimą, tak jak wszystkie nasze krajowe gady i płazy, kilka miesięcy zupełnego spokoju w chłodnym pomieszczeniu do przezimowania. Jako najdłuższy stwierdzony okres życia jej w niewoli podaje się 22 lata. Jest ona u nas wszędzie dość pospolita w zaroślach, lasach liściastych i parkach; szczeg. lubi latem wygrzewać się w słońcu na liściach jeżyny czując się w jej kolczastych gąszczach najbezpieczniejszą. Zresztą nie tak często ją się spotyka latem, gdyż za pomocą swoich przylg na końcach palców włazi zazwyczaj wysoko w korony drzew liściastych. W większej ilości zastać ją można na wiosnę, gdy w porośniętych stawach lub na zalanych łąkach składa swój „skrzek". Wtedy to też najczęściej i gromadnie rechoce. Dla każdego miłośnika przyrody, a nawet psychologa zajmującą jest obserwacja takiego żabiego koncertu z bliska: jako gracze występują tu przede wszystkim rzekotki, kumki i żaby wodne. Przy najmniejszym podejrzanym ruchu obserwatora koncert ustaje nagle; po chwili odzywa się jedna kumka; odpowiada jej gdzieś druga, trzecia; wreszcie od razu, jak na komendę, wszystkie rzekotki grają fortissimo; gdy chce się do nich zbliżyć, wszystko odrazu ustaje i znika, jak zaczarowane; idziesz wreszcie, rozczarowany psychologu do domu, a cały staw kumka i rechoce za tobą zjadliwie, istny klub szyderców.

Na wiosnę również w każdym niemal stawie i rowie łatwo schwycić możemy zwierzątka, które latem tylko przypadkowo gdzieś pod kamieniem się znajdą. Są to traszki, czyli trytony, przez lud też „jaszczurami" zwane, z powodu swojego zewnętrznego kształtu jaszczurki. Płazy te ogoniaste również w wodzie składają pojedynczo na liściach jajeczka swoje; samiec ich ponadto wyróżnia się „ubarwieniem godowym": ma ozdobny grzebień wzdłuż grzbietu i barwy jaskrawsze od samiczki; dźwięków atoli, w rodzaju kumki lub rzekotki nie wydaje. Traszka mniejsza (Triton taeniatus) bardzo u nas jest pospolita; traszka większa (Triton cristatus) rzadsza, a w pobliżu większych miast, z powodu wychwytywania jej przez młodzież szkolną, nawet zaczyna ginąć. W niewoli szczeg. traszka większa trzyma się dobrze, gdy latem, po okresie godowym daje się jej sposobność prowadzenia życia na lądzie. Pozostałe, w Polsce występujące gatunki traszek, a jest ich jeszcze przynajmniej dwa, w Wielkopolsce nie występują, jak również nie występuje u nas salamandra plamista, pospolita miejscami w Beskidach. O ile w ogóle podaje się jej występowanie u nas, to chodzi z pewnością o pojedyńcze okazy, przywiezione z podgórza przez amatorów i wypuszczone na wol-



Ropucha szara (wielkość naturalna)

ność. Zaaklimatyzować się w naszym stosunkowo suchym klimacie wielkopolskim widocznie nie może.

Przejrzawszy tymsamym u nas występujące gatunki płazów, musimy zaznaczyć, że przegląd ten nie jest już na tyle zupełny, żeby nie można było jeszcze czegoś dotychczas w Wielkopolsce nieznanego odkryć. Przeciwnie, każdego z czytelników prosimy o zwrócenie uwagi na te tak lekceważone zwierzęta i o podanie faktów występowania szczeg. rzadszych gatunków ich do wiadomości za pośrednictwem Redakcji „Przeglądu Wielkopolskiego".

Dr Stefan Papée, Kraków

LIST OTWARTY JERZEGO HULEWICZA

Wiadomość o tragicznej śmierci w czasie ostatniej wojny Jerzego i Witolda Hulewiczów wydała mi się szczególnie bolesna.

Wywodzili się Hulewicze z Kościanek wrzesińskich, odegrali w życiu Wielkopolski znaczną rolę jako ruchliwi organizatorowie ruchu literackiego i sądzę, że i teraz bardzo by się Polsce przydali. Mam bowiem wrażenie, że Jerzy Hulewicz przejdzie do historii literatury nie jako autor interesujących ekspresjonistycznych dramatów i powieści, ale przede wszystkim jako śmiały redaktor i ofiarny wydawca 14 tomów czasopisma „poświęconego sztuce i kulturze umysłowej" — „Zdrój", w latach 1917—1922; a znów Witoldowi Hulewiczowi nie tyle tomiki poezyj, nawet nie wnikliwa opowieść o Beethovenie pt. „Przybłęda Boży", czy nawet przekłady powiastek i obrazów Rilkego, trwałą zapewnią pamięć, ale założenie i redagowanie w 1925 r. żywego „Tygodnika Wileńskiego", a potem gorączkowa działalność w Warszawie w dziale programowym Polskiego Radia.

Bohaterowie dramatów Jerzego Hulewicza, czy im będzie na imię Kain, czy Joachim Achim, patrząc w ostateczny cel dalekosiężnymi oczyma duszy, szukają najchętniej wyzwolenia z więzów ciała, z pozornej rzeczywistości i dążą do przemiany. Śmierć jest dla nich osobliwą chwilą wyzwolenia, godziną wyrównania i początkiem właściwego życia.

Jeśli przedwczesna śmierć Jerzego Hulewicza ma być też godziną oceny jego artystycznego dorobku, to nim ktoś, bardziej powołany, ujmie w sposób wyczerpujący wielkość jego literackiej zasługi, czuję się zobowiązany sprostować jedną opinię, którą, pisząc w 1929 r. „rzecz o współczesnej kulturze Wielkopolski" pt. „Kwiaty na ugorze" podałem, jakoby Stanisław Przybyszewski był apostołem ekspresjonizmu, powtarzaną potem kilkakrotnie przez innych, np. Stefana Kołaczkowskiego w ósmym wydaniu „Współczesnej literatury polskiej" Feldmana, czy Stanisława Kasztelowicza w studium „Tragicy doby bez kształtu".

Hulewicz poczuł się tym sądem dotknięty i w obszernym *„Liście otwartym do autora „Kwiatów na ugorze"*, przesłanym na moje ręce do redakcji „Przeglądu Porannego" z Pełży w dniu 8 marca 1929 r. rzecz przekonywująco wyjaśnił.

Listu tego dotychczas nie publikowałem. Zawierał on bowiem wiele ostrych ataków na ówczesnych poznańskich przeciwników literackich zarówno Hulewicza jak i moich i mógł około książki, pragnącej przyczynić się do ożywienia ruchu literackiego Wielkopolski, wywołać niepotrzebnie wrzawę osobistych napaści.

Teraz dopiero z „otwartego listu" przytaczam ustęp, dotyczący mej omyłki co do roli Przybyszewskiego jako rzekomego opiekuńczego ducha ekspresjonistycznego kierunku.

„Jest w Waszej książce, — pisze Hulewicz — w rozdziale traktującym o teatrze ekspresjonistycznym Jerzego Hulewicza, po znakomitym wstępie, wyjaśniającym zwięźle i trafnie istotę ekspresjonizmu, uwaga o „Zdroju", z którą gdzie indziej spotykałem się już nieraz, a która wymaga sprostowania — w imię prawdy, aby nie był wprowadzony w błąd ktokolwiek badający ruch literacko-artystyczny Wielkopolski w poszczególnych pokoleniach.

Mowa o pojawieniu się kierunku, ekspresją zwanego, w literaturze polskiej za przyczyną „Zdroju".

Na str. 115 „Kwiatów na ugorze" czytamy: „Na zdumiewająco piękny, nieskończenie głęboki, ów przeczuwany... tak gorąco wymodlony, tak rozpaczliwie upragniony", zalążek nowych prawd mógł zwrócić uwagę Hulewicza Stanisław Przybyszewski entuzjastycznym artykułem „Ekspresjonizm — Słowacki i „Genezis z Ducha", witającym w Juliuszu boskiego Jana Chrzciciela ekspresjonizmu".

Każdemu, kto znał Przybyszewskiego dobrze, wydawać się mógł — nie entuzjazm, bo Przybyszewskiego entuzjazm nie opuszczał nigdy — lecz zalążek nowych prawd zawartych w ekspresjoniźmie, wniesionych do „Zdroju" właśnie przez Przybyszewskiego, dość nieprawdopodobnym. I słusznie. Rzecz miała się zgoła inaczej. Kierunek ekspresji w literaturze i sztuce wprowadzili do Polski, przy pomocy „Zdroju", Adam Bederski, Stanisław Kubicki i Jerzy Hulewicz. Zeszyt „Buntu" (pierwszy zeszyt ekspresyjny „Zdroju") ukazał się w kwietniu i odtąd „Zdrój" był pismem ekspresjonistycznym. Rozprawa zaś Przybyszewskiego „Ekspresjonizm — Słowacki i „Genezis z Ducha" ukazała się kilka miesięcy później. Racja: to jeszcze nie zbija Waszego twierdzenia, więc posłuchajcie dalej: Posiadam obfitą, autentyczną korespondencję Przybyszewskiego ze mną, datowaną w miesiącach przed ukazaniem się zeszytu „Buntu".

Z Monachium w listach swych grzmiał twórca „Młodej Polski" przeciw ekspresjonizmowi i ostrzegał, abym tym kierunkiem nie podkopał bytu „Zdroju". Przybyszewski walczył zawzięcie, argumentował silnie i niezwykle ciekawie, ja rozpaczliwie broniłem swoich wierzeń. Chwilami zdawało mi się, że ulegnę. Jednak dysputę wygrałem. Przybyszewski, po kilku miesiącach walki, przysłał mi list, w którym (z entuzjazmem) oświadczał, iż przewidział i pojął istotę tego wielkiego ruchu twórczego i odtąd był gorliwym krzewicielem ekspresjonizmu, czemu dał wyraz w wspomnianej rozprawie.

Porównanie zaś listów Przybyszewskiego i moich z tąże rozprawą stwierdza, że Przybyszewski posługiwał się w niej nierzadko moją argumentacją, którą uprzednio zbijał. Listy te są tak ciekawe dla badacza wierzeń i twórczości Przybyszewskiego jak nie mniej dla każdego, kto interesuje się ruchem wytworzonym przez „Zdrój", że jako przyczynek do rozwoju literatury naszej nie powinny pozostać w ukryciu. Noszę się też z zamiarem ich publikacji w przyszłości..."

„Listy" Przybyszewskiego, materiał bardzo ciekawy nie tylko do poznania samego autora „Złotego runa", ale i całej epoki, ogłosił potem Stanisław Helsztyński. Czy Hulewicz udzielił Helsztyńskiemu odpisów wszystkich listów Przybyszewskiego w sprawach „Zdroju" nie potrafię powiedzieć.

W „Liście otwartym" Jerzego Hulewicza poruszona jest jeszcze obszerniej druga sprawa, obecnie znów aktualna, podyktowana troską o polski repertuar w polskim teatrze, o rozwój polskiej literatury dramatycznej, traktowanej u nas długo jak Kopciuszek.

„Przechodzę — pisał Hulewicz — do ważnej w naszych warunkach sprawy realizacji scenicznych utworów dramatycznych. Uwagi poniższe cisnęły mi się pod pióro od dziesięciu lat, wstrzymywała mnie jednak maksyma, że autor nie powinien dbać o losy swego utworu, a już najmniej zabiegać o ich pokazanie światu. Od tego są inni. Tych innych zaś w Polsce jest mało, a jeśli mowa o moich dramatach, to oprócz Was, Panie Papeé, i jednego z Waszych Kolegów (krytyków) nie znam nikogo, ktoby swój obowiązek krytyka spełnił sumiennie. Przyzwyczaiłem się (od czasu zamknięcia „Zdroju") do ubijania mnie systemem „Todschweigen" i bynajmniej już mnie to nie boli, ani nie zniechęca. To też znów pozwolę sobie sprostować Wasze twierdzenie: „Hulewicz przestał tworzyć dla sceny", a powiem: „przestał pokazywać, co tworzy dla sceny", to różnica, prawda?

Zmiana w postępowaniu w ujawnieniu swych utworów wynika zaś z innych przyczyn, niż zniechęcenie do tworzenia. O ile przed kilku jeszcze laty autor o moim pokroju marzył, aby swój utwór ujrzeć na scenie i ambicja autorska odgrywała w nim także pewną rolę, o tyle z biegiem czasu wyzbył się tych niższych aspiracji twórczych, a żałuje jedynie straconych sposobności do nabywania doświadczeń scenicznych, których to sposobności nie skąpią nasi dyrektorzy teatrów kochankom lekkiej i podkasanej Muzy. Jeżeli orzeczenia przedsiębiorców teatralnych bardziej odpowiadają potrzebom naszej publiczności, to losy dramatów polskich nie spoczywają w rękach dramaturgów, lecz przedsiębiorców. Decyduje tu wola społeczeństwa, które utrzymuje sobie przedsiębiorców, a nawet nie podtrzymuje dramaturgów.

Nie skarżmy się — twórcy genialni (Słowacki, Mickiewicz, Norwid) nigdy nie widzieli swych dramatów na scenie, czyż nie zaszczytnie dzielić z nimi los?

Nic na świecie nie ginie, a najmniej zdobycz twórcza.

Żal jeno chwyta, gdy patrzy się na historię rozwoju naszej literatury i sztuki. W tempie pozostajemy w tyle w porównaniu do innych społeczeństw, stałe opóźnienie o jedną, dwie lub trzy generacje. Gnuśność i zleniwienie jest znamieniem polskiej społeczności w stosunku do twórców, nieufność i nienawiść do wszystkiego, co nowe. Opór przeciw każdemu nowemu prądowi myśli. I naiwnie oponenci mniemają, że sztuka polska może rozwinąć się z pominięciem ekspresji i nie baczą jakby literatura nasza wyglądała, gdyby była ominęła romantyzm? cóżby z niej zostało? Polska zapomina często, że jest składnikiem mózgu i serca ludzkości; broni się więc (szczęściem daremnie) przed wpływami kierunków obcych. Polska jednak posiada swych najemników, którzy nie dopuszczają, aby talent zbyt pospiesznie zabłysnął, zwłaszcza taki, który ośmiela się mieć jakąś łączność z mózgiem i sercem świata. Nie mamy twórczych kierowników teatrów jak mają inne społeczeństwa (Pawlikowski umarł dawno!). Dramat polskiego autora o samodzielnej myśli (iluż autorów w Polsce dzieli mój los), musi się odleżeć co najmniej tak długo aż odleży się w ziemi jego ciało. Gdy proch jego się rozleci, wtedy dopiero ktoś tam w drugiej, trzeciej generacji wskrzesi na scenie zapomniany twór, im zaś później społeczność dojrzeje do utworu, tym zda się wartość jego większa.

Oto jest ścisła matematyka stosunku polskiego świata do poety.

Niechże więc Pan, Szanowny obrońco mego dramatu o mnie kopii nie kruszy, bo wierzę, iż dramat mój zmartwychwstanie, ale aż wtedy dopiero, gdy doszczętnie skruszeją kości pana dyrektora teatru.

My mamy czas, oni spieszyć się muszą.

Krzywdy więc żadnej nie odczuwam, to było kiedyś, minęło.

Nie trzeba niepokoić dyrektora, aby mógł swe rzemiosło małej muzie na chwałę spełniać prawidłowo.

Nie żądajmy zbyt wiele. Radujmy się, że pchnęliśmy Poznańskie o jeden szczebel wyżej!..."

Gdyby Hulewiczowi dane było doczekać się zapowiedzi obecnych dyrektorów polskich teatrów, którzy mają silną wolę otoczenia polskiego autora serdeczną i cierpliwą opieką, gorycz jego nagle przemieniłaby się w dumę i radość! — A może doczekałby się nawet Hulewicz zmartwychwstania i swego dramatu?! —

Dr. Jerzy Młodziejowski

KSIĄDZ WACŁAW GIEBUROWSKI

W dniu swego Patrona, zdala od umiłowanego miasta nad Wartą umierał w okupowanej Warszawie ksiądz dr. Wacław Gieburowski. Śmierć tak bardzo polskiej kulturze artystycznej oddanego człowieka opłakali ci wszyscy, którym nazwisko to nie było obce. W klasztorze ks. ks. Pallotynów, po drugiej stronie Wisły, na Pradze, umarł w dniu 27 września 1943 roku ten, który stworzył jeden z najbardziej doskonałych zespołów muzycznych Polski — znakomity i sławny Chór Archikatedralny w Poznaniu.



Ksiądz Wacław Gieburowski

Życie ks. Gieburowskiego nie obfitowało w nadzwyczajne zdarzenia, nie było „błyskotliwe". Ale przyniosło Poznaniowi a z nim i Polsce tak ważne zdobycze w dziedzinie kulturalnej, że najsłuszniej doczesne szczątki wielkiego Polaka spoczęły na wieczny sen w podziemiach skromnej ale sercem wszystkich Wielkopolan ukochanej „Skałki" na Wojciechowym Wzgórzu.

W Bydgoszczy urodził się dnia 6 lutego 1877 roku przyszły „magister choralis". Tu chodził do szkoły powszechnej i tu wstąpił do gimnazjum, które jednak ukończyć mu było danym w Drawsku. W małym tym miasteczku uzyskał świadectwo dojrzałości w 1898 roku. Natychmiast wstępuje do Seminarium Duchownego w Poznaniu. W cztery lata później przymuje święcenia kapłańskie w Gnieznie. Od razu, jako wikary przenosi się na wieś, skąd jednak na pół roku jedzie do naddunajskiej Ratyzbony, by tam wydoskonalić się w trudnym kunszcie kościelnej muzyki. Ona to bowiem miała być księdza Wacława Gieburowskiego krainą „ściślejszej ojczyzny" — ona, za sprawą świętej Cecylii, miała stworzyć i zbudować najdostojniejszy, obok organów, instrument chwały Bożej: chór kościelny.

Wkrótce widzimy ks. Gieburowskiego w mieście Jakuba Wujka — w Wągrówcu. Tu zakłada ze znawstwem chór kościelny i jakiś czas kieruje nim ku wielkiej dla miasta chwale. Jednakże władze duchowne widzą w młodym księdzu-muzyku niebywały talent, zarówno twórczy, jak i odtwórczy. Pragną mieć tak dzielnego pracownika w większym mieście. Wybór padł na Poznań i oto Gieburowski zjawia się nad Wartą w charakterze katedralnego wikariusza. Ponieważ w pobliskim Wrocławiu istniała katedra muzykologii przy tamtejszym uniwersytecie, przeto Gieburowski postanowił oddać się studiom naukowym w tej dziedzinie. Głównym ośrodkiem jego zainteresowań miał być prastary chorał gregoriański, najwspanialsza z muzyk, jaką Kościół czci Boga od czasów pierwszych chrześcijan. A że i w Polsce Jagiellonów kult nabożnej muzyki był równie okazały, jak i w innych państwach Europy, więc nic dziwnego, że w „dorzeczu Wisły" znaleźli się w owych odległych czasach ludzie, którzy systemem zawiłych dociekań filozoficznych rozpatrywali tajniki muzyczne. Zapylone półki bibliotek klasztornych chowały w swym mroku niejeden taki traktat, o którym dopiero późniejsze czasy miały się dowiedzieć, dzięki badaczom i archiwalistom. Na jeden taki właśnie rękopis natrafił ksiądz Gieburowski i postanowił go opracować z punktu widzenia współczesnej muzykologii. I dzięki osobistym zainteresowaniom młodego badacza ukazała się w Poznaniu w 1915 roku doktorska rozprawa naukowa o „muzyce" magistra Szydłowity z końca XV wieku.

W tym samym 1915 roku Gieburowski został mianowany dyrygentem archikatedralnego chóru w Poznaniu. I od tej chwili zaczyna się w dziejach tego, niegdyś słynnego zespołu nowa epoka, zakończona nieszczęsnym wrześniem 1939 roku, kiedy to wszystkie muzy umilkły inter „arma" na długie, smutne lata.

Poprzednikiem Gieburowskiego był zasłużony muzyk poznański, Bolesław Dembiński. Dwa dziesiątki lat kierował muzyką katedralną, ale w stosunku do tradycyjnej „szkoły rzymskiej" — wielogłosowego chóru

bez organowego towarzyszenia — zachowywał się nader biernie. Nie na wiele się przydała ożywcza działalność księdza prałata Surzyńskiego przed Dembińskim — w Katedrze zabrzmiała muzyka, nie całkiem z kościołem duchowo związana. Toteż Gieburowski, którego ideałem artystycznym miał być Palestrina i jemu podobni, z miejsca tak właśnie zorganizował swój zespół, by wkrótce katedralne wnętrze wypełniły nabożne, ale również dostojne harmonie wielkich mistrzów polifonii. Polakiem był szczerym ksiądz doktór Wacław Gieburowski i dobrze wiedział, że słowami dawnymi „Polacy nie gęsi i swój język mają". Studia muzyczne przypomniały mu liczny poczet znakomitych kompozytorów polskich ze złotego wieku naszej kultury. Gomółko, Wacław z Szamotuł, Grzegorz Gerwazy Gorczycki, Mikołaj Zieleński, Bartłomiej Pękiel, który swą „Mszę" na wzór Palestriny tworzył w wielkim dlan uwielbieniu — oto nazwiska czcigodne w dziejach polskiej muzyki. Znał je i cenił Gieburowski. Do przygotowywanego repertuaru postanowił też włączyć ich drogie naszemu sercu twory.

Chłopcy ze szkół poznańskich i klerycy z tutejszego Seminarium Duchownego stworzyli zaszczytnie później znany zespół. A gdy trąbka bezimiennego żołnierza na francuskim froncie zagrała upragniony sygnał zawieszenia broni — powstała z wojny ludów i Polska. W Polsce znowu znalazł się Poznań — dla Polski miał i dla Bożej chwały pracować Gieburowski ze swym doskonałym już chórem.

Aliści nie tylko ta jedna dziedzina pracy kulturalnej miała być drogą życiową Gieburowskiego. Powołany został na stanowisko docenta przy tworzącej się wówczas katedrze muzykologii. Raz jeszcze drukuje, tym razem już w polskich rocznikach Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk rozprawę o dziejach chorału gregoriańskiego w Polsce. Stało się to w 1922 roku. Wykłady o tymże chorale zajmują Gieburowskiemu długie lata. Uczy tradycyjnego śpiewu poznańskich kleryków w tym samym Seminarium, w którym niegdyś studiował św. Teologię. Powołują go do specjalnej komisji badania dzwonów kościelnych, Konserwatorium zaprasza na wykłady z estetyki muzycznej i „collegium practicum" mu do prowadzenia powierza. A równocześnie pomaga Gieburowski w odrodzeniu iście polskiego, rodzimego śpiewu religijnego wydaniem małego „Śpiewnika kościelnego". Niepoliczone tysiące polskich dzieci niewprawnymi głosikami chwalą Boga, zerkając na te drobne nutki w pieczołowitym opracowaniu krytycznym Gieburowskiego.

Wiadomo powszechnie, jak bardzo pięknie rozwijało się zaraz od początku uzyskania niepodległości wielkopolskie śpiewactwo. Ludzie byli, dyrygenci stanęli na swych stanowiskach ale brakło nut. I tu pojawił się skromny stolarz z Jarocina, K. T. Barwicki. Podobno nie potrafił nawet odczytać basowego klucza, a na skrzypcach rzempolił po „sto-

larsku"... a jednak on właśnie niebywale zasłużył się temu śpiewactwu, zakładając wydawnictwo nutowe. Razem z Gieburowskim postanawiają opublikować w nowym, łatwo zrozumiałym wydaniu pomniki naszych dawnych mistrzów muzyki religijnej. Dziesięć wybranych utworów ukazało się tedy drukiem w wydaniu Barwickiego a opracowaniu Gieburowskiego. Służą do dnia dzisiejszego licznym chórom, nie tylko tym, które „zawodowo" poświęcają swój czas na pienia religijne, ale także i zespołom świeckim, chcącym od czasu do czasu mieć w repertuarze prawdziwe arcydzieła muzyczne.

Dziedzina, warta dokładniejszej analizy — to oryginalna twórczość Gieburowskiego. Mając niebylejakie wykształcenie kompozytorskie, ponadto doskonaląc ustawicznie smak na niedościgłych niemal wzorach szlachetnej polifonii kościelnej — potrafił Gieburowski stworzyć długi szereg własnych dzieł, wyłącznie muzyce religijnej poświęconych. Od „Magnificatu" na głosy solowe, chóry i symfoniczną orkiestrę po drobniutkie zupełnie pieśni nabożne na użytek całkiem początkujących zespołów, od „Missa pro defunctis" po pieśni solowe z organami, polskie lub łacińskie motety — oto długi ciąg wartościowych dzieł. Umiał wykorzystać najlepsze chóralne brzmienia, najpiękniej dźwięczące harmonie. Znał na wylot tajniki kunsztu wielogłosowości i wszystkie one szlachetności umiejętnie w swoich utworach stosował ku większej chwale Bożej.

Ukochany swój chór postawił z biegiem lat na najwyższych poziomach. Już nie tylko Katedra poznańską, ale inne starożytne świątynie słyszą misterne sploty szesnastowiecznych harmonii w wykonaniu „słowików" poznańskich, jak chętnie i sprawiedliwie nazywano ten chór znakomity. Rozpoczyna się długa seria wyjazdów, z początku na niedaleką metę obliczonych, później dalszych. Toruń, Ciechocinek, Inowrocław, Bydgoszcz, Leszno, Ostrów, Pleszew, Chodzież, Gniezno, Warszawa, Praga, wreszcie w pełni zasłużone tryumfy w Paryżu, Wiedniu, Budapeszcie i Frankfurcie nad Menem. A wszędzie umieszcza w koncertowych programach dzieła znakomitych Polaków z dawnych lat. Jeśli dodać do tej listy miast niepoliczone krocie środowisk radiowych, bo i przed mikrofonem dziesiątki razy chór występował i na płyty gramofonowe kilka utworów naśpiewał — zrozumiemy łatwo, jak bardzo popularnym zespołem stał się w Europie groźny konkurent Sykstyńczyków i Ratyzbończyków, o „śpiewających chłopcach Wiednia" już nie wspominając nawet!

Watykan dobrze wie o sukcesach Gieburowskiego. Toteż najbardziej zasłużenie obdarza go tytułem Szambelana Jego Świątobliwości i godnością Honorowego Kanonika Katedry w Preneste, gdzie się nieśmiertelny Palestrina urodził.

Okupant przez 8 miesięcy więził księdza Gieburowskiego w obozie. Po zwolnieniu stamtąd pozwolił mu sprawować w Poznaniu obowiązki

duszpasterskie w kościele „dla Polaków", ale w 1943 roku nakazał niezwłoczny wyjazd do „Gubernatorstwa". W Warszawie zapadł ksiądz Gieburowski ciężko na zdrowiu i mimo operacji nie przetrzymał utrudzeń ciała. Pochowano go na Powązkach, skąd dokładnie w trzecią rocznicę śmierci przywieziono do Poznania, miasta, któremu tyle dodał chwały i splendoru swym, jakże pracowitym życiem. A miasto we wdzięcznej pamięci zachowało postać księdza doktora Wacława Gieburowskiego i złożyło zwłoki na „Wielkopolskiej Skałce" obok Amilkara Kosińskiego, Andrzeja Niegolewskiego, Wybickiego, Karola Marcinkowskiego i Feliksa Nowowiejskiego.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

Dr Władysław Kowalenko: Tajny Uniwersytet Ziem Zachodnich w latach 1940 — 1944. Poznań 1946, str. 94, 2 nlb.

Tadeusz Konopiński: Powstanie, rozwój i stan obecny kursów uniwersyteckich w Kielcach. Kielce 1945, str. 14, 2 nlb.

Uniwersytet Poznański przestał praktycznie działać w pierwszej dekadzie miesiąca września 1939 roku. Od połowy września zaczęły się pierwsze aresztowania wśród profesorów i pracowników. Późną jesienią poszły pierwsze transporty wysiedleńcze, które skończyły się prawie zupełnym wywiezieniem grona profesorskiego do tzw. GG, gdzie poszczególni profesorowie znaleźli pierwsze przytulisko w pomniejszych miasteczkach, a nawet wioskach małopolskich i mazowieckich. Rychło jednak Kraków, a zwłaszcza Warszawa, stała się głównym schronieniem dla naszych uczonych. Wielkie miasto lepiej skrywało przed okupantem! Nastał krótki okres bezrobocia, okres przystosowywania się do nowych warunków bytu. Kampania francuska 1940 r. rozwiała nadzieje rychłego zakończenia wojny. Wśród profesorów, jak i studentów, zaczęła się wobec tego budzić myśl powrotu do zajęć u jednych, kończenia studiów u drugich. Niezależnie od tego zapowiadał się dopływ nowego narybku z tajnych kompletów szkolnictwa średniego. „Powstaniu uczelni w Warszawie sprzyjało znaczne skupienie profesorów i studentów, wysiedlonych z Poznania." Pierwsze rozmowy na ten temat wszczęły się na Wydziale Humanistycznym. Wyszła im naprzeciw inicjatywa czynników rządowych, reprezentowanych przez ks. dra Maksymiliana Rodego. Z rozmów tych wyłonił się Komitet organizacyjny, do którego powołano prof. dra Ludwika Bykowskiego, inspiratora, następnie autora, dra Kowalenkę, i prof. dra Romana Pollaka. Pierwsze posiedzenie organizacyjne odbyło się w pierwszych dniach października 1940, a już 24 listopada tegoż roku Tajny Uniwersytet Ziem Zachodnich zaczął żyć. Pierwszy rok akademicki 1940/41 obejmował jeszcze szczupłe grono słuchaczów i profesorów, ale niemniej zdołano utworzyć dwa wydziały: humanistyczny i prawniczy; ten ostatni pod kierunkiem J. Rafacza, prof. Uniwersytetu Warszawskiego. Ogólna liczba profesorów wynosiła 15, a słuchaczy 49, zorganizowanych w siedmiu kompletach. Za rokiem akademickim 1940/41 poszły dalsze, coraz liczniejsze, coraz szersze zataczające kręgi, nie tylko w samej stolicy, ale także na prowincji. Czwarty rok akademicki 1943/44 ma już do zanotowania cyfry wprost imponujące. Tajna uczelnia zgromadziła bowiem w międzyczasie 257 profesorów i wykładowców, oraz około 2 250 słuchaczek i słuchaczy; zorganizowała wszystkie wydziały: humanistyczny, lekarski, prawny, ekonomiczny, rolniczo-leśny, teologiczny, tudzież Instytut Morski. Główna część tych cyfr przypada na Warszawę, ale i filie prowincjonalne mogą się w znacznie trudniejszych warunkach konspiracyjnych poszczycić pozytywnymi rezultatami. W dniu 16 grudnia 1943 otwarto z inicjatywy prof. Konopińskiego prowincjonalne kursy uniwersyteckie w Kielcach. Dzieje i rozwój tych kursów przedstawia prof. K. w osobnej, wyżej cytowanej broszurce. Filia kielecka U. Z. Z., mająca także swoją ekspozyturę w Jędrzejowie, zgromadziła 36 wykładających i około 200 studiujących. Równocześnie z Kielcami powstała druga, mniej liczna filia w Częstochowie, gdzie od jesieni 1943 prowadzono wykłady i ćwiczenia z polonistyki, historii, historii sztuki

i medycyny. W listopadzie tegoż roku zorganizowano komplety sekcji prawnej i ekonomicznej w Milanówku pod Warszawą pod kierownictwem prof. U. P. Z. Wojciechowskiego. Powstanie warszawskie położyło kres U. Z. Z. w centrali, natomiast wysiedlenie Warszawy zasiliło obficie ośrodki prowincjonalne, które po pierwszym wstrząsie, wywołanym katastrofą warszawską, podjęły pracę i kontynuowały ją aż do dni wyzwolenia.

Jak w każdym ludzkim dziele jedni dopatrują się stron dobrych, drudzy złych, tak nie brakło krytyków także i tutaj. Dziś głosy ich muszą zamilknąć wobec wyników, jakie Uniwersytet Ziem Zachodnich, mimo krwawych strat wśród młodzieży i profesorów, osiągnął. Na Wydziale Farmaceutycznym ukończyło studia 39 słuchaczy, kilkudziesięciu na Wydziale Prawnym; na tymże Wydziale przyjęto trzy habilitacje. Na Wydziale Humanistycznym przeprowadzono dwie habilitacje, trzy doktoraty, trzy magisteria z polonistyki, napisano kilka prac magisterskich na studium psychologicznym; cały szereg studentów złożył egzaminy cząstkowe magisterskie, inni kończą obecnie swoje studia na U. P.; podobnie było też i na innych wydziałach. Praca na Uniwersytecie Tajnym dała szereg doświadczeń pedagogicznych tak młodzieży, jak i profesorom. „Profesorowie i studenci na tle wojny stali się sobie bliżsi i potrzebniejsi... Wojna i katastrofa, jaka spadła na nas wszystkich, zbliżyła całą społeczność uniwersytecką, wszystkie jej szczeble do siebie, zatarła formalne dystansy między katedrą a ławą studencką." A dalej: „W takiej atmosferze żyło się i pracowało w radosnym współdziałaniu, niemal rodzinnym nastroju. Sprzyjały temu stałe spotykania się w małym gronie kilkuosobowych kompletów, stała wymiana myśli i przeżyć, wytwarzała się gotowość do wzajemnych usług i pomocy w różnych kierunkach. Rodziło się głębokie zaufanie i zżycie się profesorów ze swymi słuchaczami i słuchaczkami w obliczu stałego niebezpieczeństwa." Z punktu widzenia dydaktyczno-pedagogicznego: „Kompletowy system przynosił zwykle wspaniałe wyniki w zakresie podawanej nauki... Uczeń wykazywał więcej czujności, uwagi, zainteresowania. Miał i łatwiejszą możliwość wymiany myśli z profesorami, którzy prędzej poznawali swoich słuchaczy, łatwiej kierowali ich pracami. Młodzież ponadto nie tylko mogła, ale musiała pracować bardziej intensywnie." Ponad te wszystkie zdobycze naukowe wybijał się na czoło stosunek osobisty. „Nie będzie przesadą, jeśli się powie, że wśród rozległej skali stosunków ludzkich najczystszym i najszlachetniejszym z nich w czasie wojny okazał się na ogół stosunek ucznia do profesora. Był on bezinteresowny, pełen szlachetności."

Mając na uwadze te korzyści moralne, pedagogiczne, a przede wszystkim naukowe, mógł słusznie autor napisać, że „Uniwersytet Ziem Zachodnich był instytucją wszechstronnie zorganizowaną: naukowo, finansowo, społecznie oraz w zakresie samopomocy. Universitas stała wśród strug krwi ludzkiej, spływającej ulicami Warszawy, jako ostoja nauki i pracy wychowawczej młodego pokolenia dla wielkiej przyszłości Narodu. — Promieniowała poza stolicę na szerokim kręgu. Budziła tam, gdzie o niej wiedziano, szacunek i podziw. Śmiała decyzja pracy i nauki w ponurym mroku okupacji niemieckiej wysoko stawiła jej zespół w hierarchii polskiej pracy niepodległościowej, a najwięcej w walce o niepodległość nauki polskiej. — Moralne znaczenie istnienia rozwoju U. Z. Z. dla społeczeństwa polskiego, jak sądzić można z wielu odgłosów, dochodzących z różnych stron, było niewątpliwie duże. W całej jego działalności nie można zająć jedynie stanowiska sprawozdawczego, bo Uniwersytet, zrodzony z ducha walki z przemocą niemiecką, jest czymś wyjątkowym w dziejach pracy i życia szkolnictwa akademickiego. Rzuca on światło na właściwość polskiego charakteru, wykazuje, jak trudno łamać polską naukę metodą gwałtu, nawet będąc najsilniejszym na świecie."

Może więc być Wielkopolska dumna z swego Uniwersytetu. Autorowi należy się uznanie za wierną i piękną kronikę naszej Almae Matris w czasie wojny.

Gerard Labuda

Maria Kiełczewska: Podstawy geograficzne Polski, z 16 mapkami, Wydawnictwo Instytutu Zachodniego, Poznań 1946.

Nie możemy się skarżyć na brak wydawnictw polskich naukowych i naukowo-popularyzacyjnych, które by nas wprowadzały w naszą nową rzeczywistość. Jest to niewątpliwie wielką zasługą naszych badaczy, którzy karnie stanęli do apelu, gdy szerokie warstwy narodu odczuwają brak należytej orientacji na nowych szlakach rozwojowych, na które popchnął nas przełom dziejowy, obecnie przeżywany. Jest to też zasługą naszych instytucyj wydawniczych, które nie szczędzą ni kosztów, ni trudu, by tego rodzaju prace naszych uczo-

nych co rychlej ujrzały światło dzienne i to w godziwych szatach.

Do takich to bardzo zasłużonych instytucyj wydawniczych należy Instytut Zachodni w Poznaniu, który w swym dorobku posiada takie cenne dzieła jak: prof. Lehr-Spławińskiego — O pochodzeniu i praojczyźnie Słowian, prof. Z. Wojciechowskiego — Polska—Niemcy — Dziesięć wieków zmagania, dr. Z. Kaczmarczyka — Kolonizacja niemiecka na wschód od Odry; rzeczy utrzymane na wysokim poziomie naukowym, a świadczące o tym, że nasi uczeni nie zasypiali w ciągu sześcioletniej nocy okupacji niemieckiej. Na dzieła te pragnąłbym tutaj niejako mimochodem zwrócić uwagę czytelników Przeglądu Wielkopolskiego.

Nie odbiega też od poziomu powyższych dzieł najnowsza publikacja Instytutu Zachodniego — praca p. Kiełczewskiej: „O podstawy geograficzne Polski".

Powstała ona jeszcze w czasie zmagań wojennych, w czasie, kiedy waliły się trony i państwa, kiedy wraz z nimi zapadały w gruzy dawne poglądy i pojęcia geograficzne, gdy każdy z nas, nawet ten, któremu geografia wydawała się zmorą pierwszo- i drugoklasistów, stawiał sobie pytanie, co z tego chaosu wojennego wyniknie, jakie będzie oblicze powojennej Europy? Kto mógł, sięgał po dzieła i podręczniki Nałkowskiego, Romera, Pawłowskiego, naszych koryfeuszy geograficznych dawnego pokolenia i poszukiwał w nich podstaw geograficznych, które wyodrębniają od innych regionów ten wycinek Europy, który zowiemy Polską. Wiadomo, że ojczyzny naszej nie oblewają ze wszech stron oceany, że nie otaczają jej niedostępne góry, że w ogóle na mapie fizycznej Europy, na mapie tzw. ślepej, niełatwo nawet maturzyście licealnemu wskazać przebieg jej granic. Cóż dopiero, gdy wojna, jak gigantyczna gąbka krwią ociekająca, mazała i zacierała wszelkie granice, wszelkie kontury krajów, ogarniętych pożarem wojennym. W tej rozterce duszy każdy z nas stawiał sobie pytanie, albo pytał się znajomych speców od geografii, czy kraj nasz posiada jakieś swoiste cechy, a co zatem idzie, granice naturalne, a jeżeli tak jest, jakim jest ich przebieg? Odpowiedzi niestety nie zawsze były uspokajające.

Starsi z naszych geografów, ci ze szkoły Nałkowskiego, twierdzili, że najwybitniejszą cechą naszej ojczyzny jest jej przejściowość na rozdrożu między wschodem a zachodem Europy, że Polska położona na osi wszelkich ruchów migracyjnych w Europie, jest krajem predystynowanym na to, ażeby tędy przewalały się wszelkie burze, wszelkie wędrówki, a w konsekwencji, że Polskę należałoby uważać jako kraj reliktów po minionych przewrotach, aniżeli za jednostkę samoistną, stanowiącą odrębną całość.

Mniej pesymistycznie zapatrywali się na ten problem młodsi geografowie, ci ze szkoły Romera. Według nich najcharakterystyczniejszym znamieniem Polski jest jej pomostowość, położenie jej na pierwszym — idąc od wschodu — zesznurowaniu Eurazji między Bałtykiem a Czarnym Morzem, a więc na samej granicy, którą należałoby pociągnąć pomiędzy rozległym, niekształtnym kadłubem Azji, a subtelnie powycinanym przyrostkiem Europy.

P. Kiełczewska omawia w pierwszym rozdziale obszernie obie teorie zasłużonych naszych geografów, którzy przed 20 i więcej laty wiedli tak namiętne spory o właściwą definicję geograficzną Polski i wskazuje na to, że spory te miały swe źródło w tym, iż obaj geografowie brali za podstawę swych definicyj tzw. Polskę historyczną, sięgającą od morza do morza, oraz od Odry poza Dniepr. Spory te zatracają swoją aktualność, gdy za podstawę geograficznej definicji przyjmie się tzw. Polskę macierzystą, czyli kraj, obejmujący dorzecza Odry i Wisły.

W rzeczy samej niema na mapie Europy regionu, gdzieby się 2 dorzecza tak ściśle z sobą splatały, jak dorzecza tych 2 właśnie rzek. Oddalone od siebie w górnym swym biegu o zaledwie 30 km. rozchylają się obie te niejako bliźniacze rzeki bardzo znacznie od siebie w biegu średnim, ażeby w dolnym biegu staczać się do Bałtyku równoległymi niemal strumieniami. A w międzyczasie ileż to styków znachodzimy między nimi w postaci wzajemnego zbliżania się ich dopływów na bardzo bliską i łatwą do przebycia odległość. Rzeki te, najdogodniejsze, przez naturę samą wytyczone trakty komunikacyjne, tworzą na naszych ziemiach tak zwarty splot, jakiego na równym obszarze nie spotka się w takiej doskonałości nigdzie na całym globie. To też wychodząc z tego założenia, słusznie konkluduje autorka, że region Polski macierzystej posiada pełną idywidualność, która jednak nie da się zacieśnić, ani do pojęcia pomostowości Bałtycko—Czarnomorskiej, ani do przejściowości wschodnio-zachodniej. Za pierwszorzędne cechy geograficzne, które stanowią istotne rysy odrębności tego regionu uważa autorka:

1. bałtyckość obszaru nad Odrą i Wisłą, która w łączności z oparciem o wał górski Sudecko-karpacki tworzy naturalne ramy tej części niżu europejskiego, który zowiemy Polską macierzystą,

2. spojenie niziny przez wody dorzeczy Odry i Wisły w zwartą jednostkę hydrograficzną i

3. przynależność obszaru Odrzańsko-wiślanego do Europy zachodniej.

Nie mniej ciekawe i trafne są rozważania autorki na inne tematy, wynikające z jej koncepcji Polski macierzystej. Niestety brak tu miejsca na krótkie choćby ich streszczenie. Zadowolę się tylko ich wyliczeniem:

Każdego historyka zainteresują niewątpliwie głębokie uwagi autorki, rozsnute na temat powiązań naturalnych Polski macierzystej na zachodzie i rozwoju zachodniej granicy Polski, jako też na temat tych samych powiązań na wschodzie i jej wejścia na pomost bałtycko-pontyjski. Jakże wnikliwe są jej poglądy na Polskę wczorajszą (powersalską), a dzisiejszą. Wskazuje w nich, że naród polski w okresie między 2 wojnami światowymi znalazł się w swoim obszarze zasiedlenia niejako zawieszony w obrębie różnych krain historyczno-geograficznych, a państwo polskie wskrzeszone w r. 1919 sięgało w 3 człony dawnej Rzeczypospolitej, nie zajmując żadnego z nich całkowicie. Nie przeoczyła też autorka braków, wynikających z decyzyj mocarstw zwycięskich, podjętych na konferencji poczdamskiej i wykazuje, że jeżeli Polska nie uzyska w dolnym i środkowym biegu Odry jej lewego brzegu, to Odra jako polska droga wodna będzie sparaliżowana i mogłaby stać się nowym jabłkiem niezgody, jako punkt tarcia politycznego między Polską a Niemcami.

Na zupełne uznanie zasługują też treściwe, a bardzo ciekawe wywody autorki na temat „wielkiego Pomorza", nowej roli Wielkopolski i Śląska w Polsce. Słusznie autorka poświęca właśnie tym krainom szczególną uwagę, zważywszy, jak mało uwzględniano je w naszej dotychczasowej historio- i geo-grafii.

Reasumując moje zbyt pobieżne, niestety, uwagi, stwierdzam, że książka autorki zawiera tyle cennych spostrzeżeń i konkluzji z dziedziny historii, geografii i geopolityki, że winna się znaleźć w ręku wszystkich, którzy tymi problemami się interesują, lub interesować winni. Nie trzeba dodawać, że każdy nauczyciel, który udziela nauki historii i geografii, winien się z omawianą książką zapoznać, ją przetrawić. Dodam, że styl autorki jest wszędzie jasny i niezmiernie treściwy, a sposób dowodzenia przekonywający.

Jedyną ilustrację książki stanowią mapki, w ilości 16, które same w sobie starczą za setki argumentów.

Książka jest poświęcona pamięci prof. Stan. Pawłowskiego, jako wyraz czci i uczniowskiej wdzięczności. Wzruszająca to dedykacja. Mam wrażenie, że wielki ten uczony, tak tragicznie zmarły w katowni hitlerowskiej, przyklasnąłby oburącz wywodom autorki, gdyby dożył dni naszych.

Dr M. Jabczyński

PRACE OGŁOSZONE
w numerach I—X „Przeglądu Wielkopolskiego“ rocznika 1946

Dr Florian Barciński: O przebudowę struktury gospodarczej Wielkopolski.

Dr Jan Baumgart: Ludwik Posadzy .

Dr Józef Bossowski: Zakładnicy miasta Poznania z r. 1939.

Dr Zygmunt Czubiński: „Rezerwaty przyrody w Ziemi Lubuskiej“.

Dr Józef Jaxa-Bykowski: Młodzież szkolna Wielkopolski i Pomorza w świetle badań eksperymentalnych.

Dr Zdzisław Grot — Dr Wincenty Ostrowski: Szlakiem myśli Mieszkowej.

Dr Zdzisław Grot: Wspomnienie o Januszu Staszewskim.

Dr Zdzisław Grot: „Nieznana relacja o Marcinkowskim“.

Leszek Gustowski: „Radiofonia Wielkopolski“.

Dr Mieczysław Jabczyński: Bernard Chrzanowski.

Dr Witold Jakóbczyk: „Żywot Karola Marcinkowskiego“.

„ „ „ „Marcinkowski a Trentowski“.

„ „ „ „Aktualność Libelta“.

Dr Witold Hensel: „Potrzeba przygotowania wielkiej rocznicy“.

Dr Kazimierz Kapitańczyk: „Początki nauczania chemii w szkołach wielkopolskich“.

Dr Józef Kostrzewski: Tło prehistoryczne „Starej Baśni“ J. I. Kraszewskiego.

Dr Alfred Kucner: „O pomnik Adama Mickiewicza“.

Dr Gerard Łabuda: Źródła niemocy polskiej na kresach zachodnich.

Hilary Majkowski: Feliks Nowowiejski.

Brunon Maske: Z życia naszych gadów krajowych.

Dr Jerzy Młodziejowski: Wacław z Szamotuł a doba obecna.

„ „ „ „Zarys terenowego ukształtowania Wielkopolski“.

Dr Wincenty Ostrowski — Dr Zdzisław Grot: Szlakiem myśli Mieszkowej.

Dr Stanisław Pigoń: Z nad Gopła na Górę Lubiń.

Witold Powidzki: „Wielkopolska a idea słowiańska“.

Henryk Przybylski: Grzegorza z Szamotuł pierwsza regionalna fundacja stypendialna w Polsce.

Dr Wiesław Rakowski: O hodowli karpi i linów.

Dr Adam Skałkowski: Śp. Bronisław Dembiński.

Dr Adam Skałkowski: „Karol Marcinkowski (w setną rocznicę zgonu)“.

Dr Adam Skałkowski: Legenda i prawda o Kilińskim.

Dr Adam Skałkowski: „Losy śmiertelnych szczętów Marcinkowskiego“.

Dr Adam Skałkowski: Wspomnienie o archiwach Wielkopolskich.

Mgr Wacław Skuratowicz: Nowy gatunek ssaka w faunie Wielkopolski.

Ks. Karol Świtalski: „Śp. Senior ks. Gustaw Manitius“.

Dr Kazimierz Tymieniecki: Z ostatnich dni prof. Stanisława Pawłowskiego.

Dr Kazimierz Tymieniecki: Lędzicze (Lechici) czyli Wielkopolska w wieku IX.

Dr Adam Wiegner: Wspomnienie o Prof. Michale Sobeskim.